



# Jerzy Jeremiasz Łopatto i jego Notatnik

**Maria-Emilia Zajączkowska-Łopatto**

Związek Karaimów Polskich

## **Jerzy Jeremiasz Lopatto and His Notebook**

*Summary:* Jerzy Jeremiasz Lopatto (1896–1978) was the fifth child of Józef Lopatto and his wife Raisa née Juchniewicz. He graduated from cadet school in Odessa, fought at the front in World War I, was twice seriously wounded and fought alongside his brother Aleksy on the “Na Moskvu” (“To Moscow”) armoured train. In 1924 he came back to Vilnius, where he married Zofia Kobecka in 1926 and started his own land drainage office. In 1934 he moved with his wife and three sons to the Szylele estate in Mejszagola district. He was a good landlord and a kind neighbour. He established a farmers’ association representing local landowners. On 3<sup>rd</sup> August 1940 NKVD arrested him in the middle of the night and sent him to Lukiszki prison in Vilnius. Accused of being a member of the Polish OZN Party (“Camp of National Unity”), being the landowner of 140 hectares of land, he was sentenced to 8 years in a corrective labour camp and was transported to Vorkuta. He was released from the labour camp in September 1941 after General W. Sikorski had signed an agreement in London with ambassador Iwan Majski restoring Polish-Soviet diplomatic relations and forming a Polish army in the USSR (the Sikorski–Majski Agreement). Jerzy Łopatto was issued a certificate valid for 3 months, confirming that he was of Polish nationality and was going to Buzuluk, where Polish armed forces were being assembled under the command of General W. Anders. He enlisted as a senior private.

After leaving Soviet territory on 30<sup>th</sup> March 1943 he began writing his Notebook, entitled “Unsent Letters”, in which he described his wartime experiences to his wife and sons. This notebook consists of

154 pages written with a fountain pen. He describes the long journey he made: prison in Vilnius, work at the labour camp, the journey to Koltubianka, and then through Guzar in Uzbekistan to Pahlevi in Iran, and from there onto Iraq, Palestine and Egypt, from where in turn he was assigned to England. After having completed suitable courses, he was admitted to the Battalion of Airport Construction No. 5029/P/ of the Royal Air Force in Portreath/Cornwall and transferred to the British occupation zone in Quakenbrück. The closing entry in the notebook was written in Quakenbrück on 31<sup>st</sup> December 1946. There, in May 1946, his eldest son Emanuel found him and from there the young man was sent to his uncle in Florence. Sergeant Jerzy Lopatto P-707496 was on duty as a technical manager in the Polish Air Forces under British command in England from 21<sup>st</sup> April 1944 to 12<sup>th</sup> March 1947 and was demobilised as a result of being transferred to the Polish Demilitarization Corps (R.A.F.).

Having waited in vain for his wife and two under-age sons to reach Western Europe Jerzy Lopatto eventually decided to return to the family in Wrocław in Poland in order to take care of them.

*Keywords:* Jerzy Łopatto, Lukishki prison, Vilnius, the Vorkutastroj forced labor camp, Koltubianka, the Second Polish Corps, the Royal Air Force, British occupation zone, Quakenbrück

Życiorys Jerzego Łopatto (il. 1a), historię jego rodziny, a także dzieje Notatnika<sup>1</sup>, który tutaj prezentujemy po raz pierwszy w całości, zostały szczegółowo przedstawione na łamach „Awazymyz” (Zajączkowska-Łopatto 2011). Jego fragmenty były publikowane wraz z fotografiami Autora w katalogu *Karaj jollary – karaimskie drogi. Karaimi w dawnej fotografii* (Abkowicz, Sulimowicz 2010: 91–93). Jerzy Łopatto przywiózł Notatnik w 1976 r. do Florencji i przekazał najstarszemu synowi Emanuelowi Włodzimierzowi, który 40 lat później uznał, że po upływie 75 lat od wybuchu wojny nadszedł czas, aby go opublikować. Aby wyjaśnić okoliczności powstania Notatnika, podajemy podstawowe wiadomości o jego autorze.

Jerzy Jeremiasz Łopatto (1896 Wilno – 1978 Wrocław) był piątym dzieckiem Józefa Łopatto i Raisy z Juchniewiczów. Po nim urodziła się jako ostatnia siostra Zofia (1899 Wilno – 1981 Wrocław). Dorastał w rodzinnym majątku Upniki, potem uczęszczał do gimnazjum w Wilnie i do podchorążówki (*юнкерское*

<sup>1</sup> W edycji Notatnika zachowano pisownię oryginału, uzupełniając jedynie interpunkcję i uwspółcześniając pisownię.

училище) w Odessie. Jako porucznik został zmobilizowany i wysłany na front I wojny światowej. Odznaczony za zasługi Orderem Św. Jerzego, był dwukrotnie ciężko ranny. W 1919 r., wraz ze starszym bratem Aleksym (1890 Wilno – 1968 Wrocław), wstąpił do Armii Ochotniczej generała Antona Denikina i walczył w pociągu pancernym „Na Moskwę”. Jego postawę jako oficera wysoko cenil profesor Władimir Dawatc w swych opublikowanych wspomnieniach (Dawatc 1921: 39 i in.). W 1920 r. Jerzy Łopatto ewakuował się z Symferopola na Krymie wraz z korpusem wojsk generała Aleksandra Kutiepowa. Służbę wojskową zakończył w obozie dla rosyjskich oficerów w tureckim Gallipoli w stopniu kapitana. Po demobilizacji obaj z bratem na emigracji w Bułgarii uczęszczali na kursy geodezji dla mierniczych i meliorantów, przygotowując się do życia w cywilu. Do rodzinnego Wilna powrócili w 1924 r. Aleksy znalazł zatrudnienie w magistracie, a Jerzy założył własne biuro melioracyjne; 8 czerwca 1926 r. ożenił się w Trokach z Zofią Kobecką (1900 Wilno – 1978 Wrocław), córką Aleksandra Gabriela i Marii Doroty ze Szpakowskich. Zamieszkali w wynajętym domu na Zwierzyńcu, przy ul. Sosnowej. W 1928 r. urodził się im pierwszy syn, Emanuel Włodzimierz, potem dwaj następni. Na skutek zaostrzającego się kryzysu gospodarczego w 1934 r. rodzina przeniosła się do majątku w Szylelach w powiecie wileńskim. Jerzy wraz z okolicznymi ziemianami założył kółko rolnicze. Był ceniony, szanowany i lubiany w okolicy. Wraz z innymi sąsiadami, częstokroć też oficerami rezerwy, odpowiedział na apel marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza z 1937 r. o wstępowanie do rządzącego Obozu Zjednoczenia Narodowego, aby lepiej służyć Ojczyźnie. Przed wyborami do Sejmu i Senatu w 1938 r. złożył swoje dokumenty w Polskim Komitecie Wyborczym, kandydując z listy OZN. Nie zdobył jednak mandatu poselskiego.

Wraz w wybuchem II wojny światowej i wkroczeniem Armii Czerwonej na Wileńszczyznę spokojne, uporządkowane, gospodarne życie rodziny Łopatto kończy się bezpowrotnie. „W stosunku do ludności polskiej zastosowano różne formy terroru. Postanowiono przede wszystkim zniszczyć inteligencję, ludzi posiadających jakiegokolwiek majątki, ludzi związanych ze strukturami państwa polskiego, wojskowych...” (Topolski 1995: 288–289). Norman Davies podaje kategorie ludności podlegające deportacji według dekretu NKWD wydanego w Wilnie w 1940 r. Jedną z nich, czternasta z kolei, obejmowała: „Arystokrację, właścicieli ziemskich, zamożnych kupców, bankierów, przemysłowców, restauratorów i hotelarzy.” Było to rozporządzenie 0054 z 28 listopada 1940 r., podpisane przez Aleksandra Guzevičiusa, komisarza ludowego Litewskiej SRR do Spraw Wewnętrznych, cyt. w *The Dark Side of the Moon* z przedmową T.S. Eliota, Nowy Jork 1947, s. 51. (Davies 1991: 559, 836).

W nocy z 2 na 3 sierpnia 1940 r., przed świtem przed dwór w Szyłelach zajechało NKWD Litewskiej SRR. Jerzy, czyli „Jegor Osipowicz Łopatto” został zabrany. Zarzucano mu, że w niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej należał do partii rządzącej, określonej jako kontrrewolucyjna faszystowska polska partia OZN, więcej, był przewodniczącym rejonowego komitetu partyjnego w miasteczku Mejszagoła, namawiał innych do wstąpienia do tej partii i rozpowszechniał oszczerstwa o Armii Czerwonej i partii komunistycznej. Według dokumentów przechowywanych dziś w Litewskim Archiwum Akt Specjalnych, J. Łopatto – Karaim, ziemianin posiadający 140 ha ziemi, na podstawie artykułu 58, paragrafów 4 i 11 Kodeksu Karnego RSFRR, pomimo braku dowodów rzeczowych został zamknięty w wileńskim więzieniu (2a–c) wraz z innymi okolicznymi ziemianami, a w marcu 1941 r. skazany na 8 lat poprawczego obozu pracy (Lietuvos ypatingasis archyvas K-1 Ap. 58 BBP-13000Li – 30) (il. 3a). W maju tegoż roku został przewieziony koleją do Koźwy nad Pieczorą, a w czerwcu barką nad rzekę Uśę pod Workutą.

30 lipca 1941 r. generał Władysław Sikorski podpisał z ambasadorem ZSRR w Londynie Iwanem Majskim polsko-sowiecki układ przywracający stosunki dyplomatyczne między obu krajami oraz wyrażający zgodę na utworzenie w ZSRR armii polskiej (Topolski 1995: 294). Na podstawie tego układu Jerzy Łopatto został amnestionowany 12 sierpnia 1941 r. rozporządzeniem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, ale dopiero 18 września dostał do ręki zaświadczenie stwierdzające, że jest obywatelem polskim i jako taki udaje się do wybranego miejsca zamieszkania w mieście Buzułuk w obwodzie czałowskim. „To zaświadczenie jest ważne TRZY miesiące i podlega wymianie na paszport.” Podpisano: „członek Zarządu Workutstroja NKWD ZSRR starszy lejtenant Bezpieczeństwa Narodowego Czerniejew” (Lietuvos ypatingasis archyvas K-1 Ap. 58 BBP-13000Li – 31) (il. 3b).

Jerzy Łopatto rozpoczął swoją podróż przez tysiące kilometrów do Buzułuku do formującego się Wojska Polskiego, które miało stać się Armią wypuszczonego z więzienia na moskiewskiej Łubiance generała Władysława Andersa. Wstąpił do wojska jako żołnierz liniowy, starszy szeregowy, nie podając, że ukończył junkierską akademię, że był na froncie I wojny światowej, że jest oficerem. Bał się, że z racji wieku – miał już prawie 46 lat – nie pójdzie na front, a będzie siedział w sztabie. Z Buzułuku został odesłany do Kołtubianki, gdzie panowały warunki bardzo trudne, zimno i głodno, ale pojawiła się nadzieja na opuszczenie sowieckiego terytorium. Dopiero kiedy tak się stało, Jerzy Łopatto zaczyna zapisywać swoje notatki.

Jego Notatnik to zeszytek w linie w twardej oprawie o wymiarach: 16 cm długości i 10 cm szerokości. Liczy 154 strony numerowane. Pisany jest piórem wiecznym, atramentem jasno niebieskim, potem ciemniejszym, czasem czarnym, dość równym, regularnym charakterem pisma pochylonym w prawą stronę. Dopelnieniem tekstu jest schematyczna odręczna mapka wędrówek autora odbywanych w latach 1940–1947. Jest ona zatytułowana: PODRÓŻ W „NIEZNANE” ROZPOCZĘTA DN. 3. 8. 1940 R (il. 1b). Uzupełnia ona zapisy, przynosząc dodatkowe szczegóły do jego wojennej biografii. Sam Notatnik nie ma natomiast tytułu. Nazwaliśmy te notatki: „Listy niewysłane”, bo wedle tego co pisze sam Autor, były zapisywane dla ukochanej żony i synów, o których życiu nic nie wiedział przez lata. Dopiero w lutym 1944 r. otrzymał pierwszą informację od żony, w odpowiedzi na wiadomość przesłaną przez Komitet Czerwonego Krzyża w 1942 r.

Jerzy Łopatto zaczął notować wydarzenia 30 marca 1943 r., wyjaśniając cel tych zapisów. Cofa się pamięcią do nocy z 2 na 3 sierpnia 1940 r. kiedy to został zabrany z własnego majątku w Szylėlach do więzienia w Wilnie. Po wywiezieniu stamtąd na wschód nigdy już nie zobaczył Szylėl ani Wilna. Przeszedł szlak bojowy przez Iran, Irak, Palestynę i Egipt, skąd został wysłany statkiem przez Gibraltar do małego portu w Szkocji, a następnie do Blackpool i oddelegowany do Royal Air Force. Ukończył odpowiednie kursy i otrzymał przydział do polskiego Dywizjonu Budowy Lotnisk No. 5029 formowanego od stycznia 1945 r. w Gatwick. W listopadzie tegoż roku został przerzucony do brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, do miejscowości Quackenbrück. Tam odnalazł go po 6 latach rozstania najstarszy syn, Emanuel Włodzimierz, któremu udało się ominąć pułapki zastawione na akowców na Wileńszczyźnie. Notatnik kończy się zapisem z 31 grudnia 1946 r., wyjaśniającym podjętą decyzję zaprzestania notowania „listów bez odpowiedzi” – jak sam je nazywa. Służbę wojskową w siłach RAF Jerzy Łopatto zakończył 21 marca 1947 r. w stopniu sierżanta (il. 4, 5). Uczestnik Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Nie doczekawszy się przyjazdu żony z dwoma małoletnimi synami, postanawia przyjechać do rodziny, która po ewakuacji z Wilna jesienią 1945 r. zamieszkała we Wrocławiu (Łopatto 2011). Pięćdziesięciodziesięcioletni Jerzy Łopatto wrócił do rodziny, aby się nią opiekować i o nią dbać z miłości i poczucia obowiązku. Przybył do Wrocławia 7 listopada 1947 r., a 15 stycznia 1948 r. został zatrudniony w zawodzie wyuczonym jeszcze w Ruszczuku w Bułgarii. Pracował w nim do emerytury, angażując się społecznie we wrocławskiej Naczelnej Organizacji Technicznej. W uznaniu zasług otrzymał Srebrną i Złotą Odznakę NOT oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

**Jerzy Łopatto**  
**Listy niewysłane. NOTATNIK**

**30 III 1943**

Chciałbym jak najkrócej zanotować niektóre zdarzenia ze swego życia, aby jeżeli nie danym mi będzie powrócić do domu, ktoś z przyjaciół – kolegów oddałby te notatki żonie<sup>2</sup> lub chłopcom moim<sup>3</sup>, z którymi stale jestem w myślach swoich. Blisko 3 lata więzienia i wędrówki tysięcy kilometrów. W rozmaitych warunkach, mrozy, wiatry, śniegi, upały, piaski, baraki, namioty. A więc w skrócie, ale w możliwej kolejności.

**3 VIII 1940**

Areszt, więzienie Łukiszki, oskarżenie o najrozmaitsze przestępstwa, tydzień pojedynczej kamery<sup>4</sup>, później kamera ogólna – dziewięciu w N 24<sup>5</sup>, nocne rewizje obrzydliwe badania i w dzień i w nocy, braki w jedzeniu, papierosach, a najgłówniejsze brak wiadomości z domu. W marcu [19]41, a więc 2 lata temu, wyrok na 8 lat „isprawitelnych łagierej”<sup>6</sup>, czekanie na widzenie z kochanymi, obawa żeby nie wywieźli przed widzeniem. Nareszcie widzenie przez kraty, przy strażnikach płaczące chłopaki, Józuniu patrzący przez kraty ze zdziwieniem i strachem. Później choroba w podвале – 6-ciu w kamerze pojedynczej, wyjazd 1 V 1941 na północ do Moskwy w wagonach Stołypińskich<sup>7</sup>, 18-tu w przedziale zakratowanym – śledzie, chleb i woda. Od Moskwy do Koźwy w towarowym wagonie w towarzystwie złodziei.

---

<sup>2</sup> Zofia Łopatto (1900 Troki – 1978 Wrocław), córka Aleksandra Gabriela Kobeckiego i Marii Doroty Szpakowskiej.

<sup>3</sup> Synowie: Emanuel Włodzimierz (1928 Wilno), Romuald (1930 Wilno – 2008 Wrocław), Józef (1933 Wilno).

<sup>4</sup> Kamera – dosł. komora, skrzynia, pomieszczenie zamknięte; tu: cela.

<sup>5</sup> Oznaczenie numeru celi.

<sup>6</sup> Isprawitelnych łagierej – (ros.) poprawczych łagrów.

<sup>7</sup> W Rosji sowieckiej wagon towarowy przystosowany dla przewozu więźniów z charakterystycznym małym okienkiem umieszczonym przy suficie (Kotow 2000). Nazwa wagonu „stołypińskie”, „stołypinowskie” czy po prostu „strołypinki” pochodzi od nazwiska Piotra A. Stołypina (1862–1911), premiera Rosji w latach 1906–1911. Zdaniem wnuka premiera, Dymitra Stołypina „posłużyły do kolonizacji Syberii. Przewożono nimi chłopów i ich bydło, nigdy nie służyły one do przewozu więźniów” (Masłoń 6 VI 1998).

**21 V 1941**

Przejazd do Koźwy<sup>8</sup> nad Pieczorą – śnieg, mróz, namioty, roboty w lesie noszenie bierwion do lagieru z lasu, na ramionach odciski, całonocne rejestracje.

**3 VI 1941**

Wyjazd do Usy<sup>9</sup> pod Workutą statkiem, lagieru w Usie, praca na lotnisku, przy wyładowywaniu drzewa z barż<sup>10</sup>, deszcze, śniegi. Praca przy ładowaniu węgla na wagony, na barże, bierwion na wagony itp.

Wojna niemiecko-sowiecka czekanie na skutki w stosunku do nas, pogłoski o amnestii. Choroba, wyczerpanie się organizmu. Wywoływanie kolegów do zwolnienia, czekanie na ten „cud”.

Nareszcie wywołanie po dokumenty. Podróż statkiem i barżą od 19 do 26 IX 1941 do Koźwy, stamtąd koleją do Tocka. Kotłas<sup>11</sup> – pierwszy spacer po mieście bez strażników, tłumy ludzi przy pociągu, jazda wagonem towarowym później pociągami osobowymi na gapę przez Mołotow [Perm], Świerdłowsk [Jekaterinburg], Czkałow [Orenburg] do Tocka. Sprzedaż części rzeczy po drodze w miastach. W Tocku namioty, organizacja wojska. Stosunki! Wyjazd do Kołtubianki<sup>12</sup>, do lasu, namioty stawiane na śniegu. Kopanie dołów na namioty, zamarznęta ziemia. Co dzień większe mrozy. Zima w Kołtubiance – praca w lesie i przy budowie ziemianek, mrozy do –55°. Praca w oświacie.

Komunikaty – czytane po namiotach przy łuczywach. Pogadanki – gazety.

---

<sup>8</sup> Koźwa – osada na lewym brzegu Peczory (naprzeciw miasta Peczora), gdzie znajdował się wielki obóz przejściowy obsługujący głównie Pieczorlag i Workutstroj (Kalbarczyk 1993: 128–129).

<sup>9</sup> Ust' Workuta – osada z przystanią położoną u ujścia rzeki Workuty do Usy, ok. 60 km na południe od miejscowości Workuta. Stanowiła bazę przeładunkową dla zespołu łagrow Workutstroj, do których prowadziła kolejka wąskotorowa (Kalbarczyk 1993: 280–282).

<sup>10</sup> Barża – (ros.) barka do przewozu towarów i ludzi.

<sup>11</sup> Kotłas – miasto w obwodzie archangielskim w Rosji, port rzeczny na Dwinie u ujścia Wyczegdy i stacja kolejowa służące jako centrum przesyłowe ładunków oraz zesłańców.

<sup>12</sup> Kołtubianka – oddalona ok. 40 km od Tocka (Tockoje), na południe od Uralu. Jeden z czterech obozów mobilizacyjno-szkoleniowych (pozostałe to Buzułuk, Tatiszczewo pod Saratowem, Tock), w którym tworzyły się oddziały Polskich Sił Zbrojnych, nazywane potocznie Armią generała Władysława Andersa (1892–1970).

**I II 1942**

Wyjazd na Południe<sup>13</sup>, mróz w wagonach.

**II II 1942**

Przyjazd do Guzar<sup>14</sup>, tydzień na powietrzu przy torach, później namioty, błoto, glina, praca w kancelarii – oświata. Choroby kolegów, przepełnione szpitale – cmentarze, cmentarze!

Upały, praca w kancelarii pułku, burze piaskowe.

**13 VIII 1942**

Drugi „cud” – wyjazd poza granice wschodniego sąsiada<sup>15</sup>, inni ludzie, inne warunki, – koniec głodówki, nadmiar żywności, ale wciąż myśli o domu, brak wiadomości, listy bez odpowiedzi.

**2 IV 1943**

Znowu kilka dni uciekło, dni pustych, szarych, podobnych do siebie jak bliźnięta. Rano pobudka, śniadanie, praca co dzień ta sama, te same liczby, pisanie, liczenie, sprawdzanie. Obiad, gazeta, komunikat, znowu praca.

Wieczorem kolacja, gra w preferansa i o 10-ej spać. Te same rozmowy na te same tematy, te same wróżby i czekanie, czekanie końca tej wojny. A później powrót w niewiadome, i myśli czy jest, do kogo wracać, czy żyją kochani z myślą, o których przetrzymałem tyle.

Na razie staram się odganiać te myśli i bardzo często przypuszczalnie udaje mi się to i chyba nikt nie podejrzewa moich przeżyć. Zresztą każdy z nas ma takie same przeżycia.

---

<sup>13</sup> Z mapki sporządzonej przez Autora wynika, że trasa podróży przebiegała przez Taszkent.

<sup>14</sup> Ros. Guzar, uzb. G'uzor – miasto w Uzbeckiej SRR, 180 km na południowy wschód od Buchary. W 1942 r. w Guzarze utworzono Ośrodek Organizacyjny Armii, powstał także Ośrodek Zapasowy Pomocniczej Służby Kobiet, szpital polowy i główny obóz kwarantanny.

<sup>15</sup> Ewakuacja nastąpiła z Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim.



### 3 IV 1943 KHANEKIN<sup>16</sup>

Dziś tu jakby początek lata po raz pierwszy od dwóch miesięcy poszliśmy kąpać się w rzece. Po drodze do rzeki arabi i arabietka proszące „bakszisz”<sup>17</sup>. Słońce grzeje, woda dość ciepła. Z obawą czekamy na upały, burze piaskowe, wspominamy październik – listopad ub.r., kiedy oblani potem, zasypani kurzem nie mogliśmy znaleźć schronienia nawet w namiotach. Kurz z wiatrem przenikał wszędzie, pokrywał wszystko.

Komunikat – ofensywa na Tunis, czekamy zakończenia operacji w Afryce i rozpoczęcia w Europie.

### 11 IV 1943

Po kilku dniach wytężonej pracy, nawet do 1-ej czy 3-ej w nocy pewne odprężenie. Pogłoski o ewakuacji rodzin z „raju”, może w związku z tym pojedziemy do Pahlevi. Pomyślne wiadomości z frontu afrykańskiego. Czekamy na komunikaty, wydaje się, że akcja rozwija się zbyt powoli.

### 13 IV 1943

Nie zawsze mam możliwość skupić myśli, aby napisać kilka słów do Was Kochani. A tak dużo chciałoby się Wam opowiedzieć. Żeby móc wiedzieć coś o Was, chociaż parę słów, że [jesteście] żywi i zdrowi. Czy pamiętacie jak powiedziałem przez kraty, że powrócę nie po 8-miu latach, na które zostałem osądzony, ale po skończonej wojnie. Czy wytrzymacie do końca tej wojny. Coraz gorsze wieści dochodzą do nas z Kraju, coraz większe prześladowania przez Niemców wszystkich, wywożenie na roboty, wywożenie dzieci. Wszystko to razem z brakiem wiadomości od Was, gnębi i męczy. Pozostaje jeszcze promyk nadziei, że te wiadomości są powiększone i że trzymacie się wszyscy razem.

### 14 IV 1943

A więc te notatki przybierają formę listów do Was Kochani, listów bez odpowiedzi. Jeżeli będziecie je czytali kiedykolwiek, nie dziwcie się, że powtarzam się, przecie życie nasze – jednostajne i gdybym te listy do Was wysyłał trudno byłoby pisać o czymś nowym. W tej chwili zerwał się wiatr, rwie, łopocze namiotem, coś w rodzaju małego „hamsinu”. Ale nie wiecie, co to jest „hamsin”! Jest to wiatr pustylny,

---

<sup>16</sup> Kurd. Xaneqîn, arab. Khanaqin (spolszczone Chanekin) – miasto w Iraku położone 170 km na północny wschód od Bagdadu, nad rzeką Alwand.

<sup>17</sup> „Bakszisz” – właściwie bakszysz, napiwek, pers. „podarek”.

który zrywa się niespodzianie w dzień lub w nocy, czasem z deszczem częściej z tumanem kurzu, zrywa i przewraca wszystko po drodze. Mieliśmy niedawno jednej nocy taką niespodziankę. Kiedy nasz namiot zerwało i okazaliśmy się rozebrani pod deszczem i wiatrem. Trzeba było ratować rzeczy, papiery, po nieprzespanej nocy wszystko porządkować, stawić namiot, itp. Ale żartujemy z wypadków, gdyż po przejściach w Sowietach są to drobiazgi.

#### 15 IV 1943

Zbliżają się Święta Wielkanocne i tłoczą się wspomnienia z lat dawnych, tak zdaje się dalekich i tak bliskich, kiedy byliśmy wszyscy razem i często może nie docenialiśmy tego, co mamy. Jak nieuzasadnione, blahe były te narzekania, które często słyszałem, jakże słuszną była moja odpowiedź na te narzekania: „aby gorzej nie było”.

Ale dużo jeszcze jest wśród nas takich, co nie skorzystali niestety z nauczki!

#### 16 IV 1943 KHANEKIN

Odleciały już szpaki, gdzieś na Północ, a może na Zachód. Jeszcze niedawno duże stada obsiadały liny przy namiotach i zmawiały się do dalekiej podróży. Karmiliśmy ich ryżem i daktylami, których prawie nikt z nas już nie chce, oddajemy arabietom na „bakszysz”. Tylko jastrzębie krążą jak dawniej wypatrując sobie zdobycz wśród wyrzuconych odpadków i wróble rozmawiają rankami o nadzwyczajnych warunkach, w jakich żyją dzięki wojsku. W nocy szakale urządzą koncerty tuż za namiotami. Psy, których wojsko ma sporo, szczekają, tak jak u nas na wsi. Chciałoby się wiedzieć czy macie możność spędzenia lata w Szyłelach?

#### 19 IV 1943

Mieszkamy we czterech w dużym namiocie – domku, przedzielonym na pół przez zawieszoną koce. Jedna połowa kancelaria, w której pracujemy druga to nasze mieszkanie, w którym stoi stolik, 2. łóżka /2-ch kolegów śpi na macie/. W kancelarii mamy stoły i stołki i stopy papierów i teczek do załatwienia. Zdaje się, że nasz oddział wkrótce zostanie zlikwidowany, może przyjdzie się zmienić m[iejsce]. p[ro]stoj[ę]., a może również i otoczenie. Ale to zwyczajna rzecz w wojsku: „dzisiaj tu, jutro tam”. Iluż kolegów poznałem za ten czas wędrówki i ilu znajomych spotkałem, aby znów nie wiedzieć, gdzie oni są.

#### 21 IV 1943

Wszyscy żyją pod wrażeniem zbliżających się Świąt. Ale dla mnie Święta tu, bez Was kochani, nie są Świętami, będą chyba dniami smutku, kiedy za dużo czasu

wolnego będę miał, aby ubolewać nad losem waszym i tych wszystkich, co pozostali bez opieki lub rozrzućeni są po świecie. Stanowczo za długo trwa ta wojna. Pamiętam w więzieniu przepowiadałem zakończenie wojny na koniec [19]42 r., a tu już [19]43-ci i jeszcze końca nie widać.

### 22 IV 1943

Mamy codziennie komunikaty z frontu, gazetę, czasami tygodnik lub inne pismo. Szukamy przede wszystkim sensacyjnych wiadomości, przeglądam listę poszukiwanych, a później czytam „od deski do deski”. Król Jerzy<sup>18</sup> nie szczędzi nam ubrania i jedzenia. Mamy plecaki i worki naładowane różnymi sortami umundurowania. Nie możemy zjeść wszystkiego, co nam się należy z produktów. A więc otrzymujemy codziennie rano herbatę z mlekiem kondensowanym, o 12-iej drugie śniadanie – potrawa mięsna (gulasz lub kotlet) i kompot, o 6-iej wieczorem obiad: zupa mięsna, kartofle lub ryż i porcja mięsa lub gulasz, oprócz tego prowiant: chleb, masło, ser, marmolada, boczek. Po przyjeździe do Pahlevi<sup>19</sup> z Sowietów nie mogliśmy zrozumieć, jak może wystarczyć żołnierzowi 300 gr chleba, kiedy tam (w Sowietach) i 800 gr było za mało. Ale teraz nie zjadamy tych 300 gr, a utyli wszyscy i zapominają o głodówkach sowieckich.

### 23 IV 1943

Dziś gorąco, nawet w naszym namiocie, na dworze pali słońce, tak, że góry jeszcze parę dni temu zielone, robią się szare, tak jak życie nasze.

### 27 IV 1943

Już po Świątach, popili ludziska w miarę, a niektórzy bez miary, także w niedzielę musieliśmy z panem Karolem<sup>20</sup> iść na wartę, gdyż nie mogli znaleźć trzeźwych żołnierzy.

---

<sup>18</sup> Jerzy VI Windsor (1895 York – 1952 Londyn) – król Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej od 1936 r., po abdykacji starszego brata Edwarda VIII.

<sup>19</sup> Pahlevi – miasto i port nad Morzem Kaspijskim w północnym Iranie. Punkt ewakuacji Armii Andersa i polskiej ludności cywilnej z ZSRR. Autor dotarł tam 21 sierpnia 1942 r.

<sup>20</sup> Osoba niezidentyfikowana.

**29 IV 1943**

Czas leci, wypadki toczą się, ale ciągle jeszcze ciemny i chmurny jest nasz horyzont. W tych dniach nastąpiło zerwanie stosunków sowiecko-polskich. Dyskutujemy, co będzie dalej, czekamy na gazety i komunikaty, ale na razie nie ma pomyślnych wiadomości. Bractwo pije, zapomina o swoich obowiązkach, wzrasta niezadowolenie ze wszystkiego, powstają coraz częściej rozmaite sprzeczki.

I w tych warunkach wyłaniają się ci, co dotychczas nie rozumieją zaszyłych ogromnych zmian w całym świecie. Zdaje się im, że mają postępować tak jak za czasów przedwojennych, że jest to tylko przerwa w ich normalnym życiu, urzędowaniu, rządzeniu i że po wojnie powrócą do swoich stanowisk, urzędów.

Jakichże doświadczeń jeszcze, jakiej nauczki trzeba im, aby do gruntu zmienić bieg ich myśli? Niestety za mało mamy ludzi na odpowiednich stanowiskach. Jedyna nadzieja, że w Kraju znajdzie się więcej ludzi zdolnych do zorganizowania życia powojennego. Nie wierzy się, aby wszystkie te ofiary, męczeństwa setek tysięcy ludzi poszły na marne.

**3 V 1943**

Od kilku dni miałem sporo pracy, dopiero dziś zakończyłem miesięczne sprawozdanie. Na ogół wszystko po staremu nie ma sensacyjnych wiadomości, i w Tunisie, i na Wschodzie prawie bez zmian. Tylko temperatura co dzień prawie podnosi się, już dochodzi 35° i upały dokuczają nam coraz bardziej.

**5 V 1943**

Dwa lata temu wieźli nas w zakratowanych „Stołypińskich” wagonach przez Mińsk do Moskwy. 1-go maja zabrali nas w nocy z Łukiszek przewieźli do więzienia centralnego, a stamtąd na dworzec.

**9 V 1943**

Nareszcie Tunis i Bizerta są wzięte i kampania afrykańska zakończona, teraz czekamy na rozpoczęcie działań w Europie.

**13 V 1943**

Roosevelt i Churchill naradzają się w Waszyngtonie. W Sowietach Wanda Wasilewska organizuje polską dywizję. Oczekujemy wielkich wydarzeń na frontach i w polityce. A tymczasem życie tak samo płynie jednostajnie. Te same rozmowy, te same myśli ten sam niepokój, co się dzieje z Wami Kochani. Upały, gorący wiatr z kurzem, czekanie.

**31 V 1943**

2 tygodnie jak jesteśmy na nowym m[iejsu] p[ostoju] w Kizil-Rybat<sup>21</sup>. Zmienili-śmy kamieniste pagórki Khanekinu na piaszczystą pustynię, gdzie wiatr z piaskiem i kurzem jeszcze więcej daje się we znaki. Do rzeki dość daleko – 5-6 km., więc tylko w sobotę możemy sobie pozwolić na kąpiel. Pierwszego dnia po przyjeździe spotkał nas tu taki „hamsin”, jakiego jeszcze nie mieliśmy. Piasek niesiony gorącym wiatrem wciska się wszędzie, na kilka kroków nie było widać, oczy mieliśmy czerwone, uszy i nos pełne piasku. Ale wszystko to drobiazg w drodze do domu. Wytrzymamy, abyście wy wytrzymali tam w Kraju. Cisza trwa na frontach. Poza bombardowaniem i zniszczeniami na rzekach Zagłębia Ruhry prawie nie ma działań wojennych. Upały takie, że z trudem zjadamy jeden obiad we dwóch z p. Karolem. Chleba zostaje, coraz więcej oddajemy na „bakszysze” Arabom za noszenie nam wody ze zbiornika. Pijemy wody po kilka litrów dziennie i pocimy się i w dzień, i w nocy. Jeden z kolegów, p. Stanisław otrzymał wiadomość, że jego żona i synek zmarli w Aszchabadzie w szpitalu, gdzie zostali w czasie podróży naszej do Persji. Jego smutek jest i moim smutkiem.

**9 VI 1943**

Przeleżałem chory na Izbie Chorych przez tydzień. Wczoraj wypisałem się i jestem jeszcze osłabiony po diecie, którą sam sobie przepisałem – herbata i parę sucharków. Myślę, że dzięki tej diecie tak prędko wyzdrowiałem. Na froncie nic nowego poza bombardowaniem z powietrza. Cisza przed burzą zbyt długo trwa, może tym silniejszą będzie ta burza i tym prędzej zakończy się cała ta nikomu niepotrzebna wojna.

**20 VIII 1943**

Już drugi miesiąc jesteśmy w Palestynie<sup>22</sup>, znowu inne warunki, inny klimat, inne otoczenie.

Po blisko roku życia na pustyni jesteśmy w kraju zaludnionym, cywilizowanym. Jeździmy na wycieczki do Tel-Awiw, Jerozolimy doskonałymi autobusami, kąpiemy się w morzu, chodzimy do kina. Robię to wszystko w ślad za innymi, aby jakoś odpędzić myśli, aby prędzej przeżyć te dni i tygodnie pełne niepokoju i tęsknoty.

---

<sup>21</sup> Qizil-Ribat – miasto w Iraku 100 km na północny wschód od Bagdadu nad rzeką Diyala. W jego okolicy mieścił się poligon służący oddziałom Armii gen. Andersa do szkolenia wojskowego według systemu brytyjskiego.

<sup>22</sup> Jednym z miejsc postoju Autora w Palestynie był obóz w Bashit nieopodal Gedery, gdzie znajdował się Ośrodek Zapasowy.

## 9 IX 1943

Dni biegną prędko, powstaje za nimi pustka. Zmiany na frontach są duże – zajęta Sycylia – Włochy skapitulowały, ale wszystko to jeszcze za mało i chociaż warunki życia mamy doskonale, klimat też stosunkowo dobry, nic nie może zastąpić nam domu. Byłem w Tel-Awiw, poznałem dra Lazera<sup>23</sup>, kolegę A[naniasza] Zajączkowskiego<sup>24</sup> z Krakowa, bardzo serdecznie mnie przyjął i wspominał czas spędzony w Wilnie w r. 1940. Ale niestety nic nie mógł mi powiedzieć nowego o Was Kochani! Mam wolne niedziele i aby wykorzystać ten czas, spróbuję poza tym dziennikiem w skróceniu, opisać niektóre dni z tych przeszłych lat tułaczki szczegółowo.

## 3 sierpnia 1940

DZIEŃ pamiętny jak żaden inny. „Proszę Pana, proszę Pana, proszę wstawać – przyjechali”. Nie pytam, kto i po co, prędko się zbieram – wychodzę do holu, starając się nie obudzić żony i dzieci. W holu stoją policjant litewski, oficer NKWD i 2-ch czy 3-ch żołnierzy sow[ieckich]. Oficer pyta o oręż, odpowiadam, że nie mam. „Mamy rozkaz rewizji”. „Proszę”. Chce iść do sypialni, proszę zaczekać, aż obudzę żonę. Policjant i oficer przeglądają pobieżnie szafę i komodę w pierwszym pokoju, idę do sypialni, budzę żonę, mówię po cichu „przyjechali”, to wystarcza, aby zrozumiała, o co chodzi. Wchodzą do sypialni, szukają pod poduszkami broni, pobieżnie przeglądają szuflady w biurku na tyle niedokładnie, że przeoczą naboje do dubeltówki i do rewolweru pozostawione nieopatrznie w szufladach. Jednej szuflady w biurku zamkniętej na klucz nie zauważają wcale, a tam były albumy zdjęć fotograficznych i książki. Nie znaleźli nic, idziemy do dwóch następnych pokoi, gdzie mieszkają inż. Ganowicz i technik Jankowski, tam tylko oglądają fotografie na ścianach, próbują znaleźć rewolwer pod poduszką i wychodzą do holu. Jednocześnie słyszę, że po strychu chodzą żołnierze i widzę przez okna, że naokoło

<sup>23</sup> Dr Dawid Lazer (Kraków 1902 – Tel Awiw 1974) – studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim polonistykę oraz orientalistykę u prof. dr Tadeusza Kowalskiego. Na początku wojny wyjechał przez Wilno, Moskwę, Teheran, Bagdad do Palestyny. Był przedstawicielem Rządu RP w Tel-Awiwie. Pisarz, redaktor i tłumacz. Autor wspomnień *Frezje, mimoza i róże. Szkice polskie z lat 1933–1974* (Lazer 1994).

<sup>24</sup> Prof. dr hab. Ananiasz Zajączkowski (1903 Troki – 1970 Rzym), syn Achiezera i Emilii Kamili z Bezekowiczów, studiował u prof. dr hab. Tadeusza Kowalskiego w Krakowie. Od 1933 r. kierownik Katedry Turkologii w nowo powstałym Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, od 1935 r. profesor, prowadził wykłady z filologii tureckiej, arabskiej i perskiej.

domu stoją z karabinami „bojcy”<sup>25</sup>. Idziemy do nowego domu gdzie mieszkają ojciec<sup>26</sup>, siostra<sup>27</sup> i goście (uciekinierzy) – dom również obstawiony. Budzę ojca. Znowu pozory szukania, znowu „bojcy” biegają po strychu. Myślę, co będzie, jeżeli znajdą – koniec. Ale nie znaleźli<sup>28</sup>, znowu jesteśmy w holu. Oficer wyciąga papier napisany po litewsku i mówi, że jest to nakaz aresztowania. Uspakaja żonę i chłopaków, którzy powstawali w międzyczasie i płaczą, że to tylko pojedziemy do Wilna na dochodzenie i że powrócę za parę dni. Ojciec proponuje, że on pojedzie zamiast mnie, gdyż ja jestem tu potrzebny, mam dużo spraw do załatwienia. Enkawudzista tylko uśmiecha się i mówi, że bym ubierał się. Proponuję im śniadanie – mleka – odmawiają, mówiąc że już jedli. A jest dopiero 5-ta, 6-ta rano. Więc żegnam ojca, chłopaków płaczących cały czas, żonę, zaglądam do sypialni, gdzie śpi Józio i wychodzę do ciężarowego samochodu. Przy drzwiach żegnają płaczące kucharka i pokojówka (Halina), trochę dalej grupa robotników przestraszonych i milczących. Żona pakuje mi do kieszeni kanapki, przynosi pieniądze. Każą siadać na ławie postawionej w ciężarówce, „bojcy” z karabinami też wsiadają – jest ich 11 czy 12. Oficer siada koło szofera i odjazd w „nieznane” rozpoczął długie dni i noce tułaczki.

Droga znajoma, tyle razy przebyta, wozem, pieszo i konno, każdy mostek, skręt, krzak, każda siedziba przy drodze znane od lat. Jadę i nie wiem, że jadę na długie lata, czy powrócę i czy będzie do kogo wracać.

Nie wiem za co jestem aresztowany, ale dobrze wiem z kim mam do czynienia. Przyjeżdżamy do Mejszagoły, zajeżdżamy do Gminy. Błady komendant Policji Litewskiej stoi przestraszony, jakiś cywil „towarysz Iwanow” dyryguje wszystkim, sprawdza personalia, każe mi wsiadać do drugiej ciężarówki, gdzie już siedzą aresztowani. Poznają kilku znajomych z sąsiedztwa. Kapitan Kraśnicki, komendant policji Rusznic i inni, razem 12-u. Każą nam siadać na podłodze, nie ruszać się i nie oglądać się, 4-ch „bojców” siada z nami, na drugie auto z tyłu siadają „bojcy” z oficerem i jedziemy szosą do Wilna.

Wszyscy zatopieni w swych myślach, niektórzy oszołomieni, jedziemy w milczeniu. Nie wiemy dokąd nas wiozą. Wjeżdżamy do Wilna, przejeżdżamy przez

---

<sup>25</sup> Bojec – (ros.) żołnierz.

<sup>26</sup> Józef Łopatto (1860 Poniewież – 1945 Kraków) – kapitan sztabowy armii rosyjskiej w stanie spoczynku, ziemianin, karaimski działacz społeczny, filantrop.

<sup>27</sup> Zofia Łopatto (1899 Wilno – 1981 Wrocław) – najmłodsza córka Jerzego i Raisy Łopatto. Opiekowała się owdowiałym w styczniu 1938 r. ojcem. Mieszkała w Wilnie we własnym domu przy ul. Gimnazjalnej 8, a latem przyjeżdżali do Szyłel, do „nowego” domu wybudowanego dla starszego brata Michała i jego żony Marizy.

<sup>28</sup> Biurko miało tajny schowek, a w nim dokumenty, fotografie z udziału w I wojnie światowej oraz książka prof. Władimira Dawatca (1921), w której opisane były bohaterskie czyny obu braci, Aleksego i Jerzego, w czasie, gdy walczyli jako załoga pociągu pancernego w 1919 r. Broni także nie znaleziono, była dobrze ukryta na strychu.

Zielony most, mijamy ul. Mickiewicza, powstaje myśl, że wiozą na dworzec, ale raptem auto skręca na lewo na Garbarską, wyjeżdżamy na ul. Mickiewicza przed Placem Katedralnym i skręcamy znowu na lewo w stronę Sądu – więc jedziemy, tak jak mówił oficer, do Sądu Okręgowego, ale za chwilę znowu zawód, mijamy Sąd i okrążamy Plac Łukiski i podjeżdżamy do więzienia. Odmyka się brama i zamyka się na długie i ciężkie 9-ć miesięcy. Przez kilka bram i podwórze wprowadzają nas do holu 3-go korpusu. Odbierają zegarki, obrączki, papiery, pieniądze, wszystko, co mamy w kieszeniach. Prowadzą korytarzem do celi [numer] 17. Zamykają się drzwi, jesteśmy sami, przyglądamy się sobie i zawieramy bądź odnawiamy znajomości. Większość przekonana, że nas powiozą na Północ bez żadnego sądu. Humoru nie brak jednakże, opowiadają kawały i przeżycia. Noc na pół bezsenna, siennik na łóżku żelaznym wydaje się twardym.

4-go niedziela bez wrażeń, siedzimy, czekamy, rozmawiamy, Mjr Dauksza<sup>29</sup> opowiada przepowiednie czytane przed wojną. Mamy wszyscy doświadczenie z poprzedniej wojny, wiemy, że wojna stwarza dużo rozmaitych sytuacji przez nikogo nieprzewidzianych, że daleko jeszcze do końca tej wojny. Wierzymy, że los nasz nie jest zależny od tych co nas wsadzili do więzienia ale od przebiegu wypadków – przede wszystkim od Siły Wyższej.

## 5 sierpnia 1940

Wezwanie na pierwsze badanie przez cywila – pyta o personalia, szczegółowy przebieg życia. Podaję to, co mają Litwini w moich dokumentach zabranych swego czasu do Gminy, gdyż przeczuwam, że te dokumenty trafią do NKWD. Obawiam się, że potrafili zdobyć moje wojskowe dokumenty z P[olskiego] K[omitetu] W[yborczego]. Po badaniu, ledwo wróciłem do kamery i opowiedziałem kolegom o co chodzi, uprzedzając kapitana Kraśnickiego, co ma mówić o naszej współpracy w Ozonie<sup>30</sup> w r. 1938, jak zostałem wezwany przez dozorcę i przeprowadzony do pojedynczej kamery. Tydzień przebyłem w tej pojedynczej kamerze, może najgorsze dni z całego więzienia. Myśli o domu i sprawach niezalatwionych, o rozmaitych

<sup>29</sup> Jakub Kazimierz Dauksza (1890 – 1942?), major piechoty WP w stanie spoczynku, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Właściciel majątku Antoniszki w pow. trocko-wileńskim, aresztowany tamże, był więziony w Wilnie. Wywieziony do łagru w głąb ZSRR, zmarł prawdopodobnie w okolicach Bucharu (Jasiewicz 1997: 283).

<sup>30</sup> OZON – popularne określenie Obozu Zjednoczenia Narodowego, organizacji politycznej utworzonej z inicjatywy marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza (1886–1941) przez płk. Adama Koca (1891–1969) w lutym 1937 r. (Davies 1991: 530). W 1938 r. OZON skupiał już ponad 100 tysięcy członków, otrzymał poparcie wielkiego kapitału i sfer ziemiańskich. W wyborach parlamentarnych w listopadzie 1938 r. OZON uzyskał ok. 80 procent mandatów.



rachunkach z ludźmi, jak tam dadzą sobie radę. Myśli przysparzające siwizny we włosach – na pocieszenie myśli o tym, że mogłem już nie żyć i wtedy musieliby dać sobie radę.

Po tygodniu ruch na korytarzach, otwierają się drzwi i każą wychodzić. Prowadzą znowu na znajomy korytarz z ogólnymi kamerami i każą wejść do N 27 razem z 8-iu nowymi współtowarzyszami. Zawieramy znajomość, zajmujemy łóżka, wszyscy zadowoleni z zakończenia izolacji. Różne domysły dlaczego te zmiany. Z nowej kamery widać podwórze więzienne, chodzą kryminaliści, rąbią i układają drzewo na opał, przywożą węgiel. Po pojedyncy, z której nic nie było widać, gdyż okno zasłonięte kapturem z blachy, czujemy się znacznie lepiej. Czas prędejsz przechodzi w opowiadaniach – Mjr Kirjacki<sup>31</sup> popisuje się kawałami i starymi anegdotami, których ma niewyczerpany zbiór. Urządzamy spacer naokoło kamery. Męczą nas badania to nocne, to dzienne. W kółko te same pytania, te same „przynajmniej” w niezrozumiałych dla nas przestępstwach. Noce niespokojne, każdy ruch na korytarzu budzi wszystkich, kiedy drzwi się otwierają, każdy czeka, kogo wywołają, a później czeka na powrót wywołanego, aby dowiedzieć się, że znowu ta sama głupia i bezmyślna indagacja. Fotografowanie z numerem na tablicy nad głową, odbijanie odcisków palców na pięciu egzemplarzach. Wygląda, że chcą z nas zrobić wielkich przestępców. Próbuje się nawiązać kontakt ze światem, z rodzinami. Tłumaczymy tym, co mają szansę wyjść na wolność, o co nam chodzi, jak i jakimi sposobami mają nas powiadomić z domu, co się tam dzieje. Czasami udaje się otrzymać paczkę z ubraniami lub bielizną i wtedy szukamy pilnie umówionych znaków, wyszytych liter. Kpt Pietraszun otrzymuje list króciutki napisany na końcu skarpetki tuszem. Robimy szachy, gramy w zapałki, urządzamy odczyty, opowiadania, wszystkich środków używamy, aby zabić ten czas i nie upaść na duchu, nie pokazać, jak ciężkim dla nas jest więzienie.

Rozmowy przez lufcik, stukanie przez ścianę, porozumiewamy się wszelkimi sposobami z kolegami z sąsiednich kamer.

## **8 X 1943**

2 dni byłem na wycieczce do Haify, Nazarethu, Tyberiady. Oglądałem widoki jak w kinie, jechaliśmy autobusem po doskonałych drogach, tak że po przejechaniu 200 km nie odczuwasz zmęczenia.

## **10 X 1943**

Dnie coraz krótsze, wieczory dłuższe, czekamy końca tej wojny, który zbyt powoli się zbliża.

---

<sup>31</sup> Michał Kirjacki (1875 – ?), mjr kawalerii WP w stanie spoczynku.

**24 X 1943**

Tylko wieczorami i w niedzielę mam trochę wolnego czasu. Wieczorami chodzimy czasem do kina, albo do świetlicy grać w szachy i słuchać radio. Komunikaty, jak również gazety ostatnio nie dają sensacyjnych wiadomości, więc czekamy na lepsze czasy. Znowu nasuwają się wspomnienia z czasów więzienia i „łagierów”.

W marcu 1941 r. zostałem wywołany z kamery i ogłoszono mi wyrok komisji 3-ch o skazaniu na 8 lat obozu poprawczego Kotłas. Na razie przykre wrażenie, później myśl, że skończyły się te obrzydliwe badania, że nie można było spodziewać się czegoś lepszego, a ponieważ wojna trwa i bezwzględnie dojdzie do rozgrywki ze Wschodem, więc te 8-m lat nie są tak straszne, gdyż czeka nas jeszcze dużo niespodzianek. Nazajutrz wywołują mnie z rzeczami i prowadzą na dół w t.zw. „podwał”, gdzie z piwnic przerobiono kamery dla tych, co są po wyroku. Do kamery pojedynczej wpychają nas po 5-ciu, 6-ciu, leżymy i siedzimy na podłodze. Pożegnałem kolegów po kamerze 27, aby może już nigdy ich nie zobaczyć. W podwałe nowe towarzystwo, słabszy dozór i rygor, więc nawiązujemy kontakt z sąsiadami, stukaniem po rurze wodociągowej. Na spacer wyprowadzają nas już nie pojedynczymi kamerami, a dużymi grupami, więc spotykamy starych znajomych, poznajemy nowych kolegów. Niektórzy chcą wyjechać prędzej, liczą że w „łagierach” będzie lepiej niż w więzieniu. Ja wolałbym siedzieć jak najdłużej, aby nie oddalać się od domu, na kontakt z którym zawsze można liczyć. Pozwolili napisać list do domu o określonej treści, pozwolili na widzenie, na które wszyscy czekamy w podnieceniu. Każdy w napięciu czeka na te widzenie, może ostatnie w jego życiu.

Dla iluż to rzeczywiście było ostatnim, a i my – ci co wytrzymał i przeżył do dnia dzisiejszego, nie wiemy jeszcze, czy danym nam będzie powrócić i czy znajdziemy swoich przy życiu. Jak dużo chciałbym wam powiedzieć wtedy, kiedy staliście przed kratami. Ale obecność strażników, płaczące chłopaki, odjęły mi mowę, patrzyłem tylko na was przez kraty i powiedziałem: „Powrócę gdy wojna się skończy”. A później powrót do „podwału” i znów czekanie na coś, co stać się musi.

**29 X 1943**

Zaczyna się jesień, chociaż ciepło jeszcze i chodzimy w szortach i letnich koszulkach, ale już noce chłodniejsze i deszcze padają od czasu do czasu. Dojrzewają pomarańcze. W Moskwie konferencja Trzech ma coś zdecydować, ale wątpimy, aby był z tego jakiś pomyślny skutek. Na frontach stosunkowo małe sukcesy. Ciągłe niepokój o Was, dużo listów przychodzi z Kraju, a ja dotychczas nie wiem, czy żyjecie.

Stało się to w nocy na 1 maja 1941 r., kazali zabierać rzeczy, wydali z magazynu resztę ubrania, zatrzymali obrączkę, zegarek i drobiazgi. Wszystko spakowałem do siennika i obładowany tym workiem wyruszyłem w daleki świat. W nocy zawieźli

nas do więzienia na Stefańskiej, a stamtąd samochodami („czarny woron”<sup>32</sup>) na stację. Wepchnęli po 18-tu do przedziału z kratami w wagonie „stołypińskim” i powieźli przez Mińsk, Smoleńsk do Moskwy. Tam każą wysiadać i ładują nas w zamknięte samochody po tyłu, ile tylko dało się wcisnąć i przewożą na drugi dworzec, gdzieś na przedmieściach widocznie i znowu wsadzają do wagonu, aby trzymać przez 3 dni na miejscu. Później znów samochodem na dworzec i rozbijają na inne grupy, łączą nas ze swymi przestępcami i ładują do wagonów towarowych. Trafiam w towarzystwie pięciu kolegów z Wilna do wagonu z 30-ma tzw. „urkami”<sup>33</sup> rosyjskimi. W tym towarzystwie odbywam podróż przez 2 tygodnie do Koźwy. Zbójce i złodzieje za towarzyszy podróży, nie lepsi od nich wartownicy, sprawdzający co kilka godzin wagony. Stukanie młotkami po dachu i ścianach wagonu przy sprawdzaniu, przeliczanie ludzi w wagonie i w tym celu kilkakrotne ganieńcie ludzi z jednej połowy wagonu na drugą. Jako pokarm cały czas podróży śledzie lub ryba solona, chleb, 2 kawałki cukru i woda, przeważnie z rowów przy torze kolejowym pobierana. W Koźwie wysiadamy i okrążeni wartownikami z psami idziemy z kilometr do łagru. Na drodze i w lesie jeszcze śnieg, chociaż już 21 maj. Łagier w lesie duża przestrzeń okolona drutem i naokoło ‘wyszki’<sup>34</sup> z wartownikami. Przejechałem przez ten kraj z zachodu na północny-wschód i później, już po zwolnieniu, z północy na południe tysiące kilometrów i wszędzie te obozy „poprawcze” tego samego typu, robią wrażenie, że większość ludności musi być za drutami i pracować za chleb i śledzie. A więc w Koźwie poznaliśmy pierwszy łagier. Baraki z desek z dachem namiotowym i pryzcami z okrągłaków, na 100–150 ludzi, długie ciemne z żelaznymi piecami. Rozbito nas na brygady po 30–40 ludzi, przydzielono po brygadzie ze starych bywalców łagierników, którzy tak już są wciągnięci w życie za drutami, że nie myślą, zdaje się, o możliwości życia na wolności.

Praca nasza w Koźwie polegała przeważnie na robocie w lesie, noszeniu bierwion na plecach z lasu do łagru na odległość 1½ – 2 km lub karczowaniu pni i porządkowaniu terenu i dróg w obrębie samego łagru. Młodszych i mocniejszych wydzielono w brygady do ładowania na stacji kolejowej i na przystani rozmaitego sprzętu i produktów, które szły z Kotłasu koleją, a stąd statkami po Pieczorze.

---

<sup>32</sup> Czornyj woron – (ros.) „czarny kruk”, potoczna nazwa sowieckiej karetki więziennej do przewozu aresztowanych.

<sup>33</sup> Urka – (ros.) złodziej, recydywista, kryminalista. Barbara Skarga (2008: 45, 53) napisała: „obozem rządzi urka i biada temu, kto nie umie właściwie na rządy te reagować” i dalej: „urka zdrady nie toleruje, zdrada to wyrok śmierci.”

<sup>34</sup> Wyszki – (ros.) wieżyczki strażnicze.

### 19 XI 1943

Od paru tygodni mam nowy przydział, inny namiot, inne otoczenie, ale te same warunki, ta sama praca, ta sama tęsknota. A na froncie prawie bez zmian i chociaż Sowiety robią postępy, idą naprzód, wzięli Kijów, Żytomierz, ale armia niemiecka nierozbita i nie widać jeszcze zakończenia. We Włoszech również zastój na froncie. Czekamy, zaciskamy zęby, kto z nas i czego doczeka się – Bóg jeden wie.

### 5 XII 1943

Czas ucieka nie przynosząc żadnych większych zmian. Znowu napisałem listy, tym razem nie tylko do Wilna, ale i do Szyłel. Mówią, że po 3-ch miesiącach można spodziewać się odpowiedzi.

Wczoraj byłem na filmie „10-ciu z Pawiaka”<sup>35</sup> i znowu przypominają się czasy więzienne „Łukiszki” i łagierzy: lody na Peczorze ruszyły w ostatnich dniach maja. Nasi opiekunowie korzystają z białych nocy i po całodziennej pracy w lesie, wprowadzają nas z baraków w nocy, aby rejestrować, dzielić na grupy i szykować do odjazdu. 3-go czerwca [19]41 ładują nas na statek i wiozą w dół Pieczory, do rzeki Usy, a Usą w górę do ostatniego przystanku Ust-Workuta, gdzie zasilamy obóz przeładunkowy. Z Workuty nowej kopalni węgla odległej o 60 km od Usy, wiozą węgiel wążkotorówką, tu mamy go ładować na barże. Z Koźwy zaś przychodzą barże z drzewem, żelazem, owsem, magmą i produktami. na razie większość z nas zatrudniają przy budowie lotniska<sup>36</sup>. Usuwamy krzaki, równamy teren, pracujemy 12 godzin. Jest dość zimno, czasami pada śnieg, po tygodniu brygada nasza idzie na wyładowywanie drzewa z barż. Znowu dają się we znaki odciski na ramionach, nabyte przy pracy w Koźwie, gdyż trzeba kloce 1½ – 2 m. brać na plecy i wnosić na brzeg po wąskiej kładce. Często w barży jest sporo wody, noszenie więc mokrych i śliskich berwion przez 12 godzin zupełnie wycieńcza. Rano budzisz się odrętwiały, później jakoś rozruszasz się i tak z dnia na dzień w oczekiwaniu jakiegoś cudu.

<sup>35</sup> Film fabularny „Dziesięciu z Pawiaka” (w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego) zrealizowany w 1931 r. na podstawie wspomnień płk. Jana Jura-Gorzechowskiego o bohaterskim ataku na carskie więzienie na Pawiaku w Warszawie przeprowadzonym 23 kwietnia 1906 r. w celu oswobodzenia uwięzionych tam 10 działaczy niepodległościowych.

<sup>36</sup> Budowane lotnisko, obsługujące zespół łagrów Workutstroj, znajdowało się w odległości ok. 5 km od obozu centralnego Workuty (Kalbarczyk 1993: 269, przypis 1).

**8 XII 1943**

Odbyło się spotkanie Trzech w Teheranie<sup>37</sup>. Dużo piszą i mówią o skutkach tego spotkania o przyspieszeniu końca wojny. Ale wszystkie te obietnice i deklaracje są ogólnikowe i nie wiemy, czy pomyślnie będzie rozstrzygnięty nasz los.

**26 XII 1943**

Znowu Świeta na obczyźnie, znowu parę dni wolnych od codziennych zajęć, a więc za dużo wolnego czasu i myśli o tem, co nas czeka. Znowu wspomnienie lat minionych, szczęśliwych, które już nigdy nie powrócą.

Znowu powszechne pijaństwo i te same rozmowy i te same życzenia, po raz czwarty poza domem. W roku 1940 Świeta w więzieniu na Łukiszkach, przewidywania, kiedy wojna się skończy i jak się skończy. W 1941 w Kołtubiance mrozy do [minus] 55°, w namiotach oczekiwanie na wyjazd na Południe, w 1942 w Khananinie na pustyni, kąpiel w rzece, później pijaństwo w namiotach i dziś robi się wszystko, aby nie myśleć, co będzie!

**6 I 1944**

Ruszono nas z miejsca postoju, jedziemy w nieznane, mamy nadzieję, że ten rok będzie ostatnim rokiem naszej wędrówki. Na froncie wschodnim duże zmiany, wojska sowieckie już są w granicach Polski. Nie wiemy, co się tam dzieje i jak ułożą się stosunki, na razie martwimy się losem tych, co muszą jeszcze raz przeżywać wojnę. Pożegnałem wczoraj kolegów, z którymi dłuższy czas żyłem i pracowałem, aby trafić w nowe warunki i czekać na nowy przydział pracy z innymi kolegami.

**16 I 1944**

Drugi tydzień nie pracuję w kancelarii, natomiast chodzę na wykłady, uczę się angielskiego. Czekamy na podróż, już trzeci rok jedziemy ciągle w nieznane, ale tym razem zbliżamy się powoli do domu. Przybywa siwych włosów, przybywa zmarszczek, ale trzeba wytrzymać w nadziei, że jeszcze przyjdą lepsze czasy i połączymy się z naszymi rodzinami. Wojska sowieckie weszły na tereny polskie, zajęte są Sarny, Niemcy ewakuują Wilno. Co się tam u Was kochani dzieje? Jak przetrzymacie te ciężkie próby? Czy otrzymam wiadomości od Was?

---

<sup>37</sup> Spotkanie Winstona Churchilla, Franklina Delano Roosevelta i Józefa Stalina w Teheranie odbyło się w dniach 28 listopada – 1 grudnia 1943 r. Rozprawiano o nowym podziale Europy, zakładając, że Polska dostanie się pod kontrolę ZSRR. Ustalono też, że linia Curzona, odrzucona w roku 1920, stanie się podstawą granicy Polski na wschodzie (Davies 1991: 605).

**6 II 1944**

Jestem w Tel-Awiiwie na przepustce, widziałem się z kpt. K[rańnick]im, którego nie widziałem od Łukiszek, kiedy przywieziono i osadzono nas razem w jednej kamerze. Jest w 2-jej grupie, nic nie robi, jak tylu innych jego kolegów z powodu wieku przeważnie niewykorzystanych w wojsku. Teraz siedzę w kawiarence przy szklance piwa, przyjechałem bez żadnego celu, aby trochę oderwać się od namiotu i otoczenia. Pracuję znowu w kancelarii i czekam na wyjazd. Te same myśli, ta sama tęsknota jednakże towarzyszy stale i ciągle, i nie wiem, na jak długo starczy nerwów, aby wytrzymać do końca, który wcale nie zbliża się do nas. Sukcesy Wschodu niepokoją nas więcej niż w swoim czasie niepowodzenia Zachodu. Maksyma „jakoś tam będzie” nie zawsze wystarcza. Modne pewnego czasu przepowiednie Wernyhory itp. jakoś nie mają wzięcia, jednakże, za drobnymi wyjątkami, wszyscy trzymają się mocno i wierzą w ostateczne zwycięstwo prawa i sprawiedliwości. Obserwuję życie żołnierskie – obiektywnie. Jako oficer byłej armii rosyjskiej z czasów poprzedniej wojny, teraz w charakterze strzelca widzę ujemne strony w życiu i stosunkach przełożonych i podwładnych. Często razi głupia zarozumiałość jednych, jak i krnąbrność drugich. Brak wychowania i u jednych, jak i u drugich jakże często daje się odczuć. Brak odpowiednich ludzi na stanowiskach, brak umiejętności podziału posiadanego materiału. Stosunki, stosunekczki, znajomości, protekcja. Jeszcze nie zapomnieliśmy tytułomanii, nawet wojsko nie może wykorzenić tej wady narodowej. Jedyna nadzieja, że młodzież, która rośnie w tak ciężkich warunkach w kraju, jak również ci, co wrócą z W. Brytanii dadzą sobie radę w urządzeniu nowego porządku i potrafią wyrzucić te wszystkie przestarzałe wady.

**18 II 1944**

Nareszcie otrzymałem pierwszy list od Was Kochani. Cieszę się, że jesteście zdrowi, że mieszkacie w Szyłelach, gdzie łatwiej chyba przetrzymać niż w mieście. Jest to odpowiedź na mój pierwszy list z Wojska, jeszcze z Kołtubianki, a więc 2 lata przeszło, zanim dowiedziałem się, że żyjecie. Czekam teraz na odpowiedź na następne moje listy z Pahlevi, Khanekinu i z Palestyny. Pozostawiam tu mój przyszły adres, gdyż już niedługo wyjeżdżamy w daleką podróż.

**4 III 1944**

Od kilku dni jesteśmy na statku w drodze do Europy. 21-go lutego odjechaliśmy z Rehwoth<sup>38</sup>, pożegnaliśmy Palestynę. Następnie po kilku dniach w obozie nad

---

<sup>38</sup> Rechowot – miasto w środkowej Palestynie, 20 km na południe od Tel-Awiiwu.

Kanałem Suezkim w Egipcie, załadowaliśmy się na statek<sup>39</sup>, przejechaliśmy Kanał, a teraz już 3-ci dzień jesteśmy na Morzu Śródziemnym. Niektórzy już odczuwają ciągle kołysanie się, ja na razie czuję się dobrze. Nie mamy gazet, komunikaty radiowe są skąpe, mało wiemy o sytuacji na świecie. Czas spędzamy przeważnie na pokładzie, schodzimy na dół tylko na posiłki, 4 razy dziennie. Karmią obficie i urozmaicają potrawy. Na noc rozwieszamy hamaki, w których doskonale śpi się.

### 6 III 1944

Wczoraj huštało nas cały dzień przyzwoicie, także dużo było podróżujących na Bałtyk. Dziś morze spokojniejsze, humory poprawiły się. Obliczają, że tydzień będziemy jeszcze w podróży. W Anglii mają nas przydzielić do prac w eskadrach lotniczych. Mamy nadzieję, że lepiej będziemy wykorzystani, każdy według fachu i zdolności.

### 9 III 1944

Stoimy w Gibraltarze. Obliczają, że pojedziemy jeszcze 6-7 dni do nowego m[iejsca] p[ostaju].

### 10 III 1944

Znowu płyniemy, już jesteśmy na Atlantyku, na razie jedziemy na Zachód w kierunku Azorów, pogoda sprzyja. Jesteśmy w pogotowiu, kazano spać w ubraniach. Komunikaty niezbyt pocieszające. Sowieci domagają się oddania im Wilna i Lwowa. Ale jeszcze nie wiadomo, jaki obrót przyjmie wojna na wiosnę.

### 19 III 1944

Od 3-ch dni stoimy w małym porcie Greenock<sup>40</sup>, w Szkocji i czekamy na transport do nowego m[iejsca] p[ostaju], gdzie zacznie się nasza nowa praca. Jutro mamy odjechać. Statek opustoszał prawie, oprócz jeńców włoskich i nas bardzo mało zostało wojska. Sprzykrzyło się już to bezczynne czekanie i te same widoki gór szkockich. Nie mamy nawet komunikatów, więc nie wiemy, co się dzieje na świecie.

---

<sup>39</sup> Portem zaznaczonym przez Autora na schematycznej mapce podróży był Port Said nad Morzem Śródziemnym. Jednak wzmianka o przepłynięciu Kanału Sueskiego zdaje się wskazywać na Al-Kantar jako miejsce zaokrętowania.

<sup>40</sup> Greenock – portowe miasto w zachodniej Szkocji, w hrabstwie Inverclyde.

### 25 III 1944 Blackpool<sup>41</sup>

Film życia naszego trwa. 20-go podjechał do naszego transportowca mniejszy statek i przewiózł nas na brzeg, gdzie przyjęto nas z muzyką, wsadzono do specjalnego pociągu. Szkoci powiewają rękami i witają uśmiechami. Częstują herbatą i ciastkami. Jedziemy przez cały dzień<sup>42</sup>, oglądamy pastwiska, łąki i pola południowo-zachodniej Szkocji. Kraj pagórkowaty, podobny poniekąd do naszego. Mamy wygodne miękkie siedzenia przy oknach, czujemy się na łądzie znacznie lepiej niż na morzu. Wieczorem przybywamy do Blackpoolu i tu nowa niespodzianka: rozmieszczają nas grupami po kilku w hotelach prywatnych z całkowitem utrzymaniem. A więc od kilku dni mieszkamy w pokoikach, śpimy na wygodnych, miękkich łóżkach, jemy przy stole w jadalni. Po 2½ latach życia obozowego w namiotach w czasie największych mrozów i upałów, deszczów i wiatrów, czujemy się w nowych warunkach nadzwyczajnie. Miasto jest miejscowością kuracyjno-letniskową, dokąd na sezon letni zjeżdża się moc ludzi. Prawie całe miasto składa się z hoteli obecnie oczekujących na przyjazd letników i tylko częściowo zajętych przez wojsko. Przechodzimy przez różne komisje i czekamy na przydział do nowej pracy. Spacerujemy po mieście. Dużo sklepów, niczego nie brak, chociaż wszystko jest droższe niż w Palestynie. Ale czym lepsze są warunki bytu naszego, tym większa jest tęsknota i niepokój o Was Kochani. Niebezpieczeństwo Wschodu zbliża się do Was coraz bardziej a jesteśmy bezsilni i nie możemy niczym pomóc.

### 4 IV 1944

Znowu dnie jednostajnie nudne. Przyzwyczailiśmy się już do życia w hotelu; do zbiórek codziennych o 8<sup>30</sup> rano i 2-iej popołudniu. Chodzimy na lekcje angielskiego, poza tym jesteśmy prawie cały dzień wolni. Mamy książki z biblioteki, których tak brakło nam w latach ubiegłych. Obejrzelśmy miasto zwiedziliśmy akwarium, ogród zoologiczny, kino, więc teraz przeważnie siedzę nad książką, gram w szachy lub uczę się po trochu angielskiego. Czekamy na przydziały, które mają nas znowu porozdzielać i porozrzucić w nowe środowiska. Organizacja we wszystkim jest tu dużo lepsza, niż była na Wschodzie. Wszystko było by O.K., jeżeli bym wiedział, że przetrzymacie ten czas tak niebezpieczny dla Was. Czekam na wiadomość od Was, napisałem do p. Karola, aby nie zapomnieli tam o moim nowym adresie. Sowici idą naprzód, weszli do Rumunii, zbliżają się do Odessy, dochodzą do Karpat.

---

<sup>41</sup> Blackpool – miasto nad Morzem Irlandzkim w północno zachodniej Anglii, w hrabstwie Lancashire.

<sup>42</sup> Na schematycznej mapce autor zapisał jako datę przybycia do Wielkiej Brytanii dzień 21 marca 1944 r.



**8 IV 1944**

Znowu Święta na obczyźnie, znowu wzmagają się tęsknota i myśli, co z Wami nie dają spokoju. Już rok, jak zacząłem pisać te listy do Was, blisko 3 lata, jak ostatni raz patrzyłem na Was przez kraty. Tyle zmian, tyle niespodzianek, nadzwyczajnych w moim życiu, ale ten największy „cud” jakiego ciągle czekam, ten powrót do Was kochani nie zbliża się jeszcze, ciągle we mgle, jak niebo angielskie i jedyna nadzieja, że jak wszystkie cuda stanie się nagle, wtedy, kiedy najmniej go można będzie się spodziewać.

Na razie nic nie pozostaje, jak tylko zacisnąć zęby i czekać, a czas zabijać pracą, nauką, książkami. W powszednie dni, kiedy czas jest ściśle ujęty w ramki życia wojakowego łatwiej to udaje się, w Święta natomiast trudniej jest walczyć z myślami.

**16 IV 1944**

Od kilku dni z znowu pracuję w kancelarii, tymczasowo przydzielono mnie do ewidencji. Porządek tu znacznie lepszy niż na Śr[odkowym] Wsch[odzie], nie ma takich zaległości i praca idzie składniej. Mieszkam po staremu w hotelu, chodzę do pracy od 8.30 do 12.30 i od 2 do 5.30 popołudniu poza tym mam książki z biblioteki, czasami chodzimy do kina lub do świetlicy czy kantyny. Oczekujemy na stały przydział do lotnictwa. Na froncie poza wzmagającym się bombardowaniem Niemiec przez eskadry lotnicze sojuszników i zdobyczami Sow[ietów] na Krymie i w Rumunii nic nowego. Oczekujemy wiadomości o rozpoczęciu inwazji na Europę. Ja czekam na odpowiedź z PCK, mam nadzieję otrzymać jeszcze od Was wiadomość.

**14 V 1944**

Prawie miesiąc uciekł bez znacznych zmian. Zostaliśmy przyjęci do Lotnictwa<sup>43</sup>, część wyjeżdża do oddziałów, kilku nas pozostaje w Blackpool jako obsada biur i urzędów<sup>44</sup>. Przebraliśmy się w lotnicze mundury, prowadzimy życie na pół cywilne, poza godzinami pracy w urzędach nie obowiązują nas żadne zbiórki. Na frontach poza ciągłym bombardowaniem i zdobyciem Sewastopolu przez sowiety zmian prawie nie zaszło. Wczoraj ruszyło natarcie we Włoszech. Koledzy z 3-ej i 5-ej dywizji już pewnie krwawią. Czekamy na komunikaty radiowe, gazety. Zabijamy wolny czas czytaniem książek, grą w szachy. Tułaczka nasza bez względu na bez porównania lepsze warunki życia trwa w dalszym ciągu, nie interesuje i nie zachwyca wzmagający się ruch w mieście, do którego zaczynają napływać letnicy, dla których zostało zbudowane i żyje to miasto hoteli, plaży i rozrywek. Poza najbliższym kinem, świetlicą i rzadkim spacerem nie korzystamy z tych przyjemności, gdyż

<sup>43</sup> Autor rozpoczął służbę w RAF 21 kwietnia 1944 r.

<sup>44</sup> W Blackpool znajdowała się Baza Polskich Sił Powietrznych.

myśli nasze są daleko stąd, tam, z Wami, gdzie zostaliście bez opieki i musicie tyle ciężkich chwil przeżyć. Uczymy się trochę angielskiego i chociaż nie mamy czasu na systematyczną naukę, coraz przybiera para słówek i coraz więcej rozumiemy gospodarzy, mogę rozmówić się w sklepie.

### 30 V 1944

Znowu minęło parę tygodni, ruszył się front włoski, przełamana linia obrony niemieckiej i sojusznicy zbliżają się do Rzymu. Kosztowało to dużo, koledzy nasi ze Wschodu mocno krwawią, a my tu czekamy, kiedy dojdzie do ostatecznej rozprawy, do ciągle zapowiadanej inwazji Europy. Tak chciałoby się wiedzieć, jak wy żyjecie. Czy chłopaki mogą się uczyć, czy nie zmarnują tego czasu.<sup>45</sup>

### 11 VI 1944

Nareszcie ruszyło się na większą skalę na frontach, wzięty Rzym, znaczne postępy we Włoszech. 6. VI rozpoczęła się inwazja we Francji i na razie idzie dość pomyślnie, może to już będzie początkiem końca tej obrzydliwej wojny. Od Was wszystko [nadal] brak wiadomości, obawiam się Wschodu, który też zaczyna się ruszać, a z którym jak dotychczas nie ma porozumienia.

Słuchamy kilka razy na dzień radia, wyczekując z niecierpliwością pomyślnych dla nas wiadomości. Poza tym pracujemy normalnie i czekamy, czekamy. Zabijamy wolny czas czytaniem książek, czasem chodzimy do kina lub na polskie koncerty. Pogoda angielska, przeważnie deszcze, mgła, dość zimno jak na czerwiec, dni słoneczne i gorące są rzadkością. Hotel wypełnia się urlopowiczami z prowincji, którzy zjeżdżają z rodzinami dla rozrywki.

### 20 VI 1944

Czas płynie, postępy wojsk i we Włoszech i we Francji dość znaczne, ale ciężko zdobyte i im bliżej końca, tym trudniej czekać, tym dłuższe wydają się dni,

<sup>45</sup> W czerwcu 1944 r. 16-letni Emanuel wstąpił do Armii Krajowej. Na Święta Bożego Narodzenia 1944 r. 26 grudnia „o świcie około 60-ciu żołnierzy z CKM-ami otoczyło Szyłele i szukało mnie.” (Łopatto 2001: 25) Nie znalazłszy Emanuela oblawa ruszyła na niedalekie Borskuny. „(...)Mama z chłopcami wzięła na sanki trochę rzeczy zebranych w pośpiechu i w godzinę po ich odejściu wyjechała z Szyłel na zawsze” (tamże). W obawie przed sowieckimi represjami Zofia Łopatto wyjechała do Wilna, gdzie zamieszkała m. in. przy Gimnazjalnej zmieniając co jakiś czas miejsce pobytu, a synów, Romualda i Józefa, powierzała opiece krewnym lub siostrze, Maryni Kobeckiej w Trokach.

a szczególnie wieczory, kiedy po pracy nie wiemy, jak zabić czas. Pracy mamy sporo, ale po 5.30 popołudniu jesteśmy wolni i nie zawsze udaje się książką odpędzić myśli i troski o Was, Kochani.

## z VII 1944

Wszystko wskazuje, że coraz wyraźniej zarysowuje się bliski koniec tej rozgrywki. Niemcy są wypierani na wszystkich frontach i zdawałoby się, że musimy cieszyć się pomysłnymi wiadomościami. Jednakże mam pewne obawy, a to z powodu zbyt szybkiego posuwania się wschodniego sąsiada, który nic dobrego ze sobą nie przyniesie na nasze ziemie. Jedynie jakieś nowe niespodzianki, których świadkiem byliśmy już tyle razy za te pięć lat, jakiś nowy „cud” może dać nam szczęśliwe zakończenie tylu nieszczęść. Pozostaje więc wiara w Przeznaczenie, bez której trudno było by z zewnętrznym spokojem i uśmiechem przeżyć te lata. W życiu naszym narazie nie zachodzą żadne zmiany. Chodzimy do biura, pracujemy, robione już są pewne kroki do odjazdu do Francji, ale nie myślę, żeby to nastąpiło prędko. Może za miesiąc, a może i znacznie później, wszystko zależy od sukcesów na froncie a nie od naszych życzeń. Otrzymałem kilka wiadomości o Wilnie od adw[okata]. Kiersnowskiego<sup>46</sup>. Oczekuję na adres Janka Hurczyna<sup>47</sup>, który jest w Afryce.

<sup>46</sup> Mecenas Tadeusz Kiersnowski (1896 Czemieńka pod Nowogródkiem – 1971 Londyn) – ziemianin, uczestnik marszu 3 dywizji gen. Wacława Iwaszkiewicza w 1918 r. z Jeleni do Bobrujska, odznaczony Orderem Virtuti Militari 5 kl., adwokat cywilista, prodziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Wilnie, znajomy mec. Izaaka Zajączkowskiego z Sądu Apelacyjnego, członek rady miejskiej Wilna, pracował w szeregu instytucjach dobroczynnych i społecznych. Aresztowany 12 lipca 1940 r. przez NKWD, wywieziony do Gorkiego [Niżny Nowogród] nad Wołgą, w 1942 r. po uwolnieniu dotarł do sztabu formującej się Armii w Buzuluku, gdzie pracował w „opiece społecznej nad Polakami, wyszukiwał i pomagał w wydobyciu ich z łagrów lub zsyłki, przy czym zgromadził ogromną ilość danych z obszaru Syberii, Uralu, Kazachstanu itd. Wreszcie został wezwany do ambasady polskiej w Kujbyszewie, gdzie dowiedział się, że powołano go do Rady Narodowej i ma jechać do Londynu. W Radzie miał reprezentować Wileńszczyznę”. Z Kujbyszewa w kwietniu 1942 r., amerykańskim samolotem wojskowym wyleciał do Teheranu, skąd w lecie udał się przez Egipt, Palestynę do Londynu, gdzie spisał wspomnienia i spostrzeżenia z Rosji sowieckiej (Kiersnowski 2007: 61–64).

<sup>47</sup> Jan Hurczyn – urodzony w 1930 r., syn państwa Hurczynów z majątku w Podbrzesku, nieopodal Szyłel. Trzecią i czwartą klasę w 1937 r. przerobił razem z Emanuelem i Romualdem Łopatto na lekcjach domowych z panną Stasią w podbrzeskim dworze (Łopatto 2001: 85). W czasie wojny odesłany do Republiki Południowej Afryki wraz z innymi osieroconymi dziećmi polskich wojskowych (Sulkiewicz, Bartkowiak-Drobnik 1995: 151).

### 9 VII 1944

Według komunikatu dzisiejszego radia walki między Rosjanami a Niemcami są na ulicach Wilna. Myśli o Was, Kochani, nie dają spokoju, po raz trzeci musicie przeżywać wojnę i wszystkie okropności z nią związane. Kiedyż nareszcie dowiem się o Was. Czekam, że we Włoszech zajęta zostanie Florencja, aby spróbować odnaleźć Michała<sup>48</sup>, gdyż przypuszczam, że on tam pozostaje i ma od Was wiadomości. Poza tym muszę siedzieć tu beczynnie, chodzić do biura, pracować swoje godziny i żyć w oczekiwaniu tego „cudu”, który ma nas znowu połączyć. Na ulicach miasta tłumy ludzi, sezon letniskowy w pełni, dużo dzieci ewakuowanych z Londynu, dużo ludzi przyjeżdżających na urlopy. Rzadko wychodzę poza służbę gdyż nie lubię tłumu, wolę książkę. Wstajemy o 7-ej, o 8-ej śniadanie – kawa lekko zabelona, chleb, jajko lub boczek, marmelada, od 8.30 do 12.30 praca w biurze, o 1-ej obiad przeważnie plasterek mięsa, para kartofelek, jarzyny i pudding, od 2-ej do 5.30 znowu służba, o 6-ej kolacja – ser lub konserwy rybne i kawa, później czytanie książek, szachy, rzadko kino. Tak dzień za dniem w oczekiwaniu końca tej wojny.

### 23 VII 1944

Wiadomości o zamachu na Hitlera, o rozruchach w Niemczech, o dużych postępach Armii Sow[ieckiej] na Wschodzie i jednocześnie spustoszenia w Wilnie, 60-ciu rozstrzelanych w gminie Podbrzeskiej, im bliżej końca tym większy niepokój o Was, Kochani, czy zobaczę Was jeszcze, czy uchowa Was Bóg i czy zbędzie się ten największy „cud”, kiedy znowu będziemy wszyscy razem. Nie mogę myśleć, nie mogę pisać.

### 9 VIII 1944

Premier Mikołajczyk jest w Moskwie, próbuje dogadać się, chociaż mało nadziei na pomyślny rezultat, czekamy na każdą wiadomość na każdą audycję radiową. Warszawa walczy, a my tu nie możemy pomóc, ci zaś, co mogliby, widocznie nie chcą, gdyż według komunikatu w Warszawie brak amunicji. Chodzą pogłoski o przetruceniu nas do Francji, co w związku z coraz większym obszarem oswobodzonym

---

<sup>48</sup> Michał Łopatto (1892 Wilno – 1981 Florencja) – starszy brat Jerzego, poeta, krytyk literacki, pisarz (Łopatto 2015). Na początku 1920 r. wyjechał z Odessy do Stambułu, od 1921 r. mieszkał we Florencji we Włoszech. W 1936 r. uzyskawszy rozwód z Nazly Babadżan, ożenił się z Marią Luizą Landucci, zwaną Marizą (zm. 1975). Od 1932 r. przyjeżdżał do Wilna i Szyłel, gdzie wybudował dla żony nowy, przestronny dom. Podróż odbył z nimi samochodem z Wilna do Florencji opisała siostra, Zofia Łopatto (2008). Michał i Mariza pochowani są na Cmentarzu Trespiano we Florencji. O losach Michała Łopatto pisała Tatiana Maszkiewicz (2010).

wygląda prawdopodobnie. Dziś ukończyłem kurs ratownictwa i pierwszej pomocy. Zgłosiłem się na kurs budowy lotnisk, ale nie wiem, czy zechcą mnie stąd puścić.

### **20 VIII 1944**

Duże postępy wojsk sojuszniczych we Francji, nowa inwazja od Południa, spodziewamy się, że niedługo cała Francja będzie wolna. Warszawa broni się, chociaż zniszczenia i ofiary są duże. Otrzymałem odpowiedź od Polsk[iego] Czerw[onego] Krzyża, że z terenami zajęтыми przez Sow[iety] nie ma komunikacji, a więc i mój list do Was nie został wysłany. Znowu pozostają tylko te listy bez odpowiedzi.

### **26 VIII 1944**

Wypadki na frontach rozwijają się dość prędko i pomyślnie dla sojuszników. Nie mamy tylko ustalonych stosunków z Sowietami, a zbyt dobrze wiemy, czego możemy po nich się spodziewać. Warszawa krwawi, wzywa o pomoc, a ta pomoc nie nadchodzi: z Zachodu z powodu trudności technicznych i zbyt dużej odległości, ze Wschodu z powodów innych. Rumunia przeszła na stronę sojuszników, Bułgaria chce pokoju, Francja prawie wolna od Niemców, a my wciąż nie wiemy, jaki los nas czeka, chociaż wojska polskie biorą czynny udział na wszystkich frontach, a także w powietrzu i na morzach. Czy nie daremne będą te ofiary? Czy nie lepiej zrobili Czesi, podporządkowując się sile i czekając prawie bez strat, aż ich oswobodzą. Czy nie powtórzy się oswobodzenie z 1939 r., zakończone wywiezieniem tyłu rodzin na Północ? Często słyszy się te pytania i na razie nie ma na nie pewnej odpowiedzi. Jedyna nadzieja na łaskawy Los, który zechce nareszcie do nas uśmiechnąć się.

### **10 IX 1944**

Coraz częściej padają deszcze, robi się zimniej. Na frontach postępy dość duże, oczekujemy w napięciu rozstrzygnięcia wojny z Niemcami, chociaż wątpimy, aby to było końcem i dla nas tułaczki. Życie płynie jednostajnie z dnia na dzień. Napisałem do Biura Rodzin Wojskowych z prośbą o ułatwienie poszukiwania Michała. Otrzymałem listy od Karola i Henryka<sup>49</sup>, pozostali w Egipcie, narzekają na upały i „hamsiny”, a my tu zapominamy już o tych przyjemnościach, narzekamy na deszcze i zimno. Jakże prędko zanikają najcięższe przeżycia, jak dalekim wydaje się czas więzienia i łagrów, druty kolczaste, baraki brudne, później namioty wśród śniegów Kołtubianki itd.

---

<sup>49</sup> Osoba niezidentyfikowana.

**26 IX 1944**

Czas mija, dni płyną za dniami, a my jeszcze siedzimy bez ruchu na miejscu i czekamy. Są zmiany na frontach, dość pomyślne dla Sojuszników, ale wciąż jeszcze nie wiemy, co nas czeka w przyszłości i czy zakończenie nawet wojny da pomyślne rozwiązanie dla nas. Czy będziemy mogli powrócić do swoich domów i odszukać rodziny. Wieści, b. skąpe, dochodzące z terenów zajętych przez Sow[iety]. nie wróżą nic dobrego, gdyż znowu słyszymy o aresztowaniach i wywiezieniach na Wschód. Troska i niepokój o Was, Kochani, nie dają pokoju, a jesteśmy bezsilni i nie możemy nawet skomunikować się z Wami. Pozostaje więc znowu zacisnąć zęby i czekać, co los łaskawy nam przyniesie. A tymczasem giną nasi lotnicy, giną spadochroniarze, mocno ucierpiała dywizja pancerna. We Włoszech trwają boje.

**10 X 1944**

Od dziś mam urlop na dziewięć dni, a więc zaczynam odpoczywać po raz pierwszy od czasu wstąpienia do Wojska, czyli od 3-ch lat. Siedzę w domu, ostatnie dni chorowałem z lekka, jestem przeziębiony. Na Świecie nic pomyślnego dla nas. Warszawa padła, setki tysięcy zginęło, drugie tyle w niewoli i poniewierce. Jestem przekonany, że jeżeliby Sow[ietci] chcieli, mogliby uratować, ale im przede wszystkim zależy na wyniszczeniu wszystkiego i wszystkich, kto nie chce być komunistą, kto nie chce być posłusznym ich rozkazom. Dziś premier Churchill i minister Eden są w Moskwie. Będą pewno ładne przemówienia, deklaracja o jedności Sojuszników itp., ale czy zdobędą cokolwiek dla nas, czy potrafią zmusić naszego sąsiada, aby dał nam nareszcie spokój i zająłby się swymi sprawami.

Mamy dopływ nowych żołnierzy zmobilizowanych w Polsce przez Niemców, a wziętych do niewoli we Francji. Oni twierdzą, że Niemcy są na wykończeniu, ale pozostaje jeszcze kwestia drugiego naszego sąsiada. Daleką jeszcze wydaje się droga do domu, a zdawałoby się, że dawno już pora skończyć te nasze wędrówki i poniewierki.

**16 X 1944**

Deszcz pada od rana, siedzę w pokoju, koledzy poszli do pracy, ja mam jeszcze dwa dni urlopu. Podczas śniadania słuchaliśmy radia – nic nowego. Nie ma rezultatów moskiewskich, które najwięcej nas interesują. Teraz pójdę na dworzec po gazetę i tak z dnia na dzień w niepokojach i niepewności. Godzina 4-a popołudniu. Siedzę teraz w jadalnym, gdyż u nas w pokoju dość zimno, a tu pali się węgiel w kominku. Pieców tu w ogóle nie mają, są tylko kominki, w biurach mają być piecyki naftowe lub elektryczne, mieszkania zaś są na ogół nieopalone. Nie wiem, co nas czeka zimą, chociaż mówią, że wielkich mrozów tu nie ma, myślę że wytrzymamy, gdyż

bywało gorzej... Na przykład w styczniu 1942 r. dzień w Kołtubiance wyglądał mniej więcej tak: o 6-ej rano pobudka, słońca jeszcze nie ma, mróz czasami ponad 50°, wyskakujemy z namiotów, aby umyć się śniegiem, później zbiórka do modlitwy i po śniadanie. Po skrzypiącym śniegu, przez las trzeba iść do kuchni o ½ km od naszych namiotów, aby dostać miskę gorącej kaszy. Po śniadaniu podział do pracy, większość pracuje w lesie, nosi drzewo na kuchnię, porządkuje teren lub pracuje przy budowie ziemianek i łaźni. Idę na zbiórkę oświatowców, aby w półciemnym namiocie spisać komunikat, otrzymać gazety dla kompanii i pewne wytyczne w sprawie pogadank. Później obiad, również kasza, czasem ryba, rzeczywiście słona i ½ kg chleba, który trzeba przetrzymać do wieczornej herbaty. Po kolacji zaczynam swój codzienny obchód namiotów z komunikatem i pogadanką. Mam tych namiotów 10, czasem 11 i w każdym muszę przeczytać komunikat, a w niektórych poza tym przeprowadzić pogadankę na tematy aktualne. Więc każdy namiot ma suche łuczywa, przy świetle których obok małego żelaznego piecyka odbywają się te cowieczorne „misteryje”. Po 9-ej, czasem o 10-ej powracam do swego namiotu. Mieszka nas 12-tu, 2-ch po kolei mają nocny dyżur, aby bez przerwy palić w piecu przez całą noc. Reszta układa się na pryczach, naciąga na głowę czapkę z nausznikami, na nogi watowane spodnie, nakrywa się wszystkim, co posiada z ubrania, i tak zasypia. Pozatym musimy w ciągu dnia lub wieczorem przynieść i narąbać drzewa na opał, czasami robimy wyprawy po siano, które trzeba zdobyć z jakiegoś stogu tak, aby nikt z władz nie zobaczył. Kilka razy chodziłem do st[acji] kol[ejowej] i miasteczka, aby przehandlować ubranie lub bieliznę na coś do zjedzenia. Za cały czas przebywania w Sow[ietach] utrzymywałem się przy życiu tylko dzięki temu, że zacząłem swoją podróż z dużym siennikiem naładowanym moją garderobą i bielizną. Więc jeszcze w łągach zamieniałem koszule bądź spodnie na chleb, masło lub jakieś konserwy. Później, w drodze do Wojska również opróżniając stopniowo swój worek, miałem możliwość zdobyć jakieś takie jedzenie i kupić machorki do palenia. Ostatnie rzeczy, które najdłużej przetrzymałem, sweter biały domowy i kozuszek zlikwidowałem w Guzarze niedługo przed wyjazdem do Iranu.

#### 14 XI 1944

Jutro mam wyjechać z Blackpoolu, gdzieś za London na kurs budowy lotnisk. Dziś pożegnałem kolegów w biurze i szykuję się do dalszej podróży w nieznaną. Choć na frontach są dalsze postępy, sytuacja nasza wciąż jeszcze jest niewyraźna, trudno zorientować się, co nas czeka w przyszłości i jak ułożą się stosunki ze Wschodem. Na razie nic nowego nie zaszło i rozmowy w Moskwie nie dały żadnych pozytywnych wyników. Przeczytałem, że z Wilna znowu wywieziono na Północ 10.000 mieszkańców więc znowu obawiam się, czy zdołacie utrzymać się na miejscu i przetrwać te nadzwyczaj ciężkie czasy.

## 24 XI 1944

Od 15-go b[ieżącego].m[iesiaca] jestem na kursie. Przejechałem przez London, ale prawie go nie widziałem, gdyż z jednego dworca na drugi przejechałem podziemną kolejką. Zapoznają się z różnymi maszynami stosowanymi przy budowie, dość ciekawe to wszystko, chociaż nie łatwe, gdyż mało rozumiem po angielsku, a instruktorzy tu są Anglicy i wszystko tłumaczą tylko w swoim języku. Znowu zmieniłem tryb życia całkowicie. Po spokojnym urzędowaniu w Blackpool, przenieśliśmy się do obozu wojskowego, mieszkam z kolegami w baraku. Rano o 8-ej wyruszamy na roboty, robimy marsz ze 4 km i cały dzień papramy się w glinie na powietrzu, poza godzinami wykładów na sali i obiadu. Przed 5-ą wieczór ruszamy spowrotem na podwieczorek do obozu i później jesteśmy wolni. Odrabiamy lekcje i przeglądamy tłumaczenia na polski odbytych lekcji. Czas schodzi dość prędko i mam nadzieję dotrzeć do końca kursu, jeżeli zdrowie dopisze to jest do lutego. Nie wiem gdzie będę przydzielony później, ale myślę, że znajomość zastosowania tych maszyn przyda mi się.

## 1 XII 1944 HARTHFIELD<sup>50</sup>

Już 3-ci tydzień jestem na kursie, poznałem 2 maszyny do równania powierzchni i jeżdżę już na nich. Mamy do poznania jeszcze kilka podobnych maszyn. Sytuacja na froncie zdaje się nie zmieniła się za ten czas, gdyż według gazet angielskich postępy są bardzo nieduże. Jedynie bombardowanie z powietrza wzmacnia się. Tu czasami słyszymy wybuchy bomb latających, które Niemcy nie przestają rzucać na London. Jutro mam zamiar zwiedzić częściowo to miasto, gdyż mamy dzień wolny od zajęć. Od kilku dni nie mamy rządu, gdyż premier Mikołajczyk ustąpił, a jeszcze nikt nie stworzył nowego. Największą przeszkodą są stosunki z Sowietami, musimy znowu oczekiwać jakiegoś cudu, aby wyjść szczęśliwie z tej sytuacji. Nie wiemy, co się dzieje tam u Was i ciągle obawiam się, czy wywozą Was, Kochani, gdzieś daleko na Wschód, czy uda Wam się przeżyć to wszystko szczęśliwie. Jedynie nadzieja, że wszystko ułoży się pomyślnie i będziemy znowu razem daje mi siły do wytrwania.

## 3 XII 1944 HARTHFIELD

Wczoraj byłem z kolegą w Londynie. Widziałem zniszczenia w niektórych dzielnicach, oglądałem słynne Opactwo Westminsterskie nad Tamizą, najeździłem się kolejką podziemną w różnych kierunkach, byliśmy w kinie i o 8-ej wróciliśmy do

<sup>50</sup> Harthfield – wieś w Anglii w hrabstwie East Sussex, 49 km na południe od Londynu. Miejsce odbywania się 3-miesięcznego kursu budowy lotnisk, w którym uczestniczył autor wspomnień.



obożu. Miasto duże i ciekawe, ale mam takie samopoczucie, że prawie nic nie robi na mnie wrażenia i mało co ciekawi, gdyż jestem zbyt daleko myślami od wszystkich tych spraw codziennych.

Chciałbym w miarę swoich możliwości być jak najwięcej pożytecznym i wiem, że mógłbym być znacznie lepiej wykorzystanym w swoim fachu, ale niestety, posunięcia naszej góry są często tak nieudolne i bezmyślne, że zniechęcają nawet mających najlepsze chęci. Nie wiem jak ułożą się stosunki dalej, jedyna nadzieja, że Kraj wychowa ludzi lepszych i zdolniejszych do rządzenia i administrowania, niż ci, co są tu od szeregu lat, którzy, z wyjątkiem fachowców i rzemieślników, chyba nie będą użyteczni, a stanowić będą tylko niepotrzebny balast. Za dobrze tu powodzi się niektórym i nie myślą, że z zakończeniem wojny trzeba będzie zakasać rękawy, aby odbudować zniszczenia i zdobyć sobie utrzymanie.

#### **24 XII 1944**

Znowu Święta na tułaczce. Siedzę sam w baraku. Anglicy porozeżdżali się przeważnie do domów, nasi wyjechali do Londynu, albo poszli do baru, pozostałem, gdyż nie mam chęci ani do picia, ani do jazdy. Parę godzin spędziłem w towarzystwie kapitana Szrajbera, który przyszedł nas odwiedzić, ale zastał tylko mnie. Ma bardzo ciekawe ujęcie spraw naszych, ale niestety mało mamy ludzi tak życiowo patrzących na świat. Już kończę 6-ty tydzień, czyli połowę kursu i trzymam się na razie nieźle. Niemcy rozpoczęli ofensywę na froncie belgijskim i posunęli się o 40 km wypychając armie sojusznicze. Sowietci stoją na miejscu i można podejrzewać, że porozumieli się z Niemcami i ci przerzucają wojska ze Wschodu na Zachód. Reszta po staremu, ta sama tęsknota, ta sama niepewność przyszłości.

#### **25 XII 1944**

Cały dzień odpoczywam w baraku, byłem na obiedzie świątecznym, zgodnie z tradycją angielską dziś żołnierze zasiedli przy zastawionych stołach, a oficerowie pełnili funkcje kelnerów, podając do stołu.

#### **7 I 1945**

Jeszcze jeden rok rozpoczynamy w sytuacji bardzo niepewnej. Ofensywa niemiecka została powstrzymana. Komitet w Lublinie ogłosił się rządem Polskim i został rzeczywiście uznany przez Moskwę. Anglia i St[any] Zjedn[oczone] narazie uznają tylko rząd w Londynie. Nie ma pełnej zgody między Sojuznikami i nadal mglista jest nasza przyszłość. Jestem na kursie, pozostaje jeszcze miesiąc nauki na kopaczkach i rozmaitych walcach. Otrzymałem listy od kolegów ze Wschodu, p. Czesław ma wiadomości z Wilna prosiłem, jeżeli uda się, żeby dowiedział się, co się u Was

dzieje i powiadomił, że jeszcze żyje. Próbuję odszukać Michała, ale na razie bez rezultatu. Smutek coraz większy i coraz trudniej utrzymać równowagę ducha.

### 25 I 1945 HARTFIELD

Już niedużo dni zostało do ukończenia kursu, po którym mam otrzymać urlop na 9 dni, a później prawdopodobnie będę przydzielony do nowego Polskiego Dywizjonu Budowy Lotnisk. Na urlop mam zamiar pojechać do Blackpoolu odwiedzić kolegów. Na froncie duże zmiany, Rosjanie przeszli prawie całą Polskę i weszli na tereny niemieckie, dziś są o 95 mil od Berlina. Oczekujemy posiedzenia Wielkiej Trójki, kiedy będą decydowane losy narodów po wojnie, a więc i nasz los.

### 18 II 1945 GATWICK<sup>51</sup>

Zakończyłem kurs 7 bm., byłem na urlopie w Blackpool, gdzie zobaczyłem kolegów, wypałem się w przyzwoitych warunkach hotelowych i przyjechałem 16-go do nowego miejsca przydziału do Dyonu Budowy Lotnisk<sup>52</sup>. Dyon jeszcze organizuje się, nie ma maszyn, które mamy obsługiwać, mało ludzi, więc na razie poza sprzętaniem i porządkami nie mamy zajęcia.

Mieszkamy na wsi, zajmujemy budynki ферmy, która miała przed wojną konie wyścigowe. Mamy pokoiki na trzech do pięciu z centralnym ogrzewaniem i nawet łazienki. Sytuacja ogólna dla nas jest bardzo zła, gdyż konferencja na Krymie Wielkiej Trójki zakończyła się oddaniem połowy Polski Sowiecom i stworzeniem jakiegoś nowego Rządu, który ma być uznany przez wszystkie państwa.

Mówią o wolności, o nieskrępowanych wyborach, ale wiemy, jak wyglądają wybory i rządy tam, gdzie są wojska sowieckie i NKWD. Nie wiemy, co zrobimy z nami, z Armią, która nie uznaje żadnego Rządu, poza Rządem w Londynie. Czy będzie możliwość skomunikować się z rodzinami, gdyż powrót w tych warunkach, jest dla nas, mających wyroki, wykluczony. Otrzymałem list od Pawłowskiego, z Włoch, który widział się z Michałem i pisze, że u niego wszystko po staremu, ale nic o Was, Kochani. Napisałem, prosząc o wiadomości szczegółowe o waszym życiu, gdyż liczę, że Michał miał dłuższy czas kontakt z Wami i teraz czekam na odpowiedź.

<sup>51</sup> Gatwick – wieś w Anglii, w hrabstwie Surrey, 45 km na południowy zachód od Londynu. Miejsce formowania się polskiego dywizjonu budowy lotnisk.

<sup>52</sup> Jednostka, tj. Dywizjon Budowy Lotnisk (Nr 5029 P), tworzona była od stycznia 1945 r. pod dowództwem kpt. inż. Jana Myślińskiego, a od marca tegoż roku kpt. inż. Józefa Budziakowskiego. Początkowy stan osobowy wynosił 9 oficerów oraz 135 podoficerów i szeregowych, a w lipcu 1945 r. – 13 oficerów oraz 200 podoficerów i szeregowych (Chwaściński 1986: 35–36; Kalinowski 1969: 321).

**2 IV 1945**

Dłuższy czas nie pisałem, dni płynęły za dniami bez większych zmian. Otrzymałem pierwszy list od Michała, ale nie pisze szczegółów o waszym życiu, wiem tylko, że do wiosny [19]44 r. jeszcze byliście na miejscu. Znowu mamy Święta na obczyźnie, znowu te same rozmowy, wspomnienia, wróżby. Alianci przerwali front niemiecki nad Renem, idą dość szybko w głąb Niemiec, zwiększa się nadzieja, że wojna z Niemcami niedługo się skończy i wtedy dopiero zaczną się prawdopodobnie rozmowy o losach Polski a więc i nas wszystkich. Na razie obserwuję życie i stosunki wojska naszego i znowu stwierdzam, że nie umiemy ani organizować, ani wykorzystywać odpowiednio ludzi. Stare zasady, może dobre w zeszłych stuleciach, że w wojsku nie wolno myśleć, że poszczególny żołnierz to jest zero, albo automat do wykonywania rozkazu, dominują nad wszystkim. Oficerowie są oddzieleni od żołnierzy murem chińskim i poza nieznacznymi wyjątkami nie znają albo nie chcą znać przeżyć i myśli żołnierzy. Większość wychowana w duchu i tradycjach przedwojennych nie chce zauważyć tych ogromnych zmian, które zachodzą w całym świecie i nie myślą o przyszłości, kiedy trzeba będzie zdać sprawozdanie ze swoich czynności przed nowym społeczeństwem polskim w Kraju.

**21 IV 1945 GATWICK HALL**

Nareszcie otrzymałem listy od Michała i Marizy. Wiem, że do wiosny 1944 r. byliście razem, że Maniuś uczył się<sup>53</sup>, a Marianna<sup>54</sup> chodziła na uniwersytet. Odpisałem, prosząc o więcej szczegółów z Waszego życia i o jakieś fotografie rodzinne. Jutro jadę do Londynu, mam listowne zaproszenie od przyjaciela Michała z czasów przedwojennych. Mam sporo wolnego czasu teraz, jestem zwolniony od wszelkich ćwiczeń, mam pod opieką magazyn eskadry i prowadzę kilka godzin wykładów arytmetyki i geometrii dla żołnierzy.

Wojna z Niemcami zbliża się do końca, prawie na całym froncie sojusznicy posuwają się dość prędko naprzód i oczekujemy połączenia wojsk amerykańskich i sowieckich. Zmarł prezydent St[anów] Zjed[noczonych] Roosevelt i nie wiemy, jaki kierunek obierze nowy Prezydent na konferencji w San Francisco. Czy zechce

---

<sup>53</sup> Maniuś, czyli Emanuel, uczył się w Wilnie na tajnych kompletach do maja 1944 r. Na początku czerwca wstąpił do Armii Krajowej, był u „Fakira” (por. Sergiusz Kościółkowski), a potem w oddziale Samoobrony Ziemi Wileńskiej i Ruchu Oporu AK.

<sup>54</sup> Marianna Zajączkowska-Abrahamowicz (1925 Wilno – 1990 Kraków) – córka mec. Izaaka Zajączkowskiego i Marii z Łopattów, najstarszej siostry autora. Zdała maturę w gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej i zaczęła studia, które kontynuowała na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, do którego przyjechała wraz z matką i dziadkiem Józefem Łopatto na początku lata 1945 r. (Abrahamowicz-Pilecka 2011a), (Abrahamowicz-Pilecka 2011b), (Zajączkowska-Abrahamowicz 2011).

bronić spraw małych narodów. Jeżeli uda się, to spróbuję otrzymać urlop do Florencji, aby odwiedzić Michała, chociaż bardzo wątpię, żeby przed zakończeniem wojny dali by ten urlop.

### 12 V 1945 GATWICK HALL

8-go maja zakończona została wojna z Niemcami i podpisana umowa o kapitulacji niemieckich wojsk. Mieliśmy z tego powodu 2 dni wolnych od zajęć, gdyż święto zwycięstwa, było obchodzone w całej Anglii uroczystie. Niezbyt to nas cieszy, gdyż nadal musimy przebywać na obczyźnie, droga powrotu do Kraju jest dla nas zamknięta a rodziny i domy nasze pod nową okupacją nie lepszą niż poprzednia. Czekamy, co przyniosą nam rozmowy prowadzone przez Wielką Trójkę w sprawie Polski. Możliwe, że za kilka tygodni nasz dywizjon zostanie przeniesiony do Francji lub Niemiec okupowanych. Chodzą pogłoski o częściowej demobilizacji, wtedy na pewno w pierwszej kolejce zmienię mundur wojskowy na ubranie cywilne, gdyż wiek mój nie obowiązuje do służby wojskowej. Czekam na wiadomości od Michała i Marizy. Chciałbym wiedzieć, czy sądzono mi Was wszystkich zobaczyć.

### 30 V 1945 PEEDLES<sup>55</sup>

Od kilku dni jestem na urlopie i żeby zabić czas i oderwać się od otoczenia wyruszyłem w objazd kolegów. Dziś jestem w Szkocji u kol. Zielińskiego w małym szkockim miasteczku. Jutro mam zamiar odwiedzić na parę dni Blackpool, a stamtąd, przez London do domu. Chociaż wojna skończona, nic się nie zmieniło w naszym życiu żołnierskim i daleką jeszcze i ciężką wydaje się nam droga do domów, chociaż, jak piszą, „oswo-bodzonych”, ale odciętych od nas murem do nie przebycia. Ponieważ cały świat jest nadal podzielony na dwa uzbrojone i odgraniczone obozy, czekamy, jakie rozwiązanie znajdą wielcy mężowie i wątpimy, aby wszystkie te sporne sprawy dało się załatwić drogą pokojową. Musimy znowu uzbroić się w cierpliwość i czekać, czekać, chociaż wiemy, jak ciężkie chwile przeżywacie tam w Kraju pod panowaniem Wschodu.

### 24 VI 1945

Sytuacja nasza coraz się pogarsza, w Moskwie odbył się proces propagandowy przeciwko 16-u przywódcom Polski Podziemnej, większość została skazana na różne terminy więzienia. Jednocześnie w teje Moskwie został utworzony nowy Rząd Polski, który ma być uznany przez Aliantów. Więc Rząd w Londynie ma być rozwiązany, a co zatem idzie również rozwiązana prawdopodobnie zostanie

---

<sup>55</sup> Peedles – miasteczko w Szkocji w hrabstwie Scottish Borders, 46 km na południe od Edynburga.

i Armia. Powracać pod rządy NKWD, aby znowu otrzymać wyrok 8-miu lat łagrów, a jednocześnie spowodować wywiezienie gdzieś na Wschód rodziny, nie ma sensu, więc będziemy zmuszeni szukać sobie schronienia w jakimś innym kraju. Czekam na list od Michała, myślę o Kanadzie, skąd może uda się nawiązać kontakt z rodziną i starać się o wywiezienie ich z Kraju. Jest b. smutno, chociaż nie wszyscy jeszcze zrozumieli całą groźbę sytuacji, a nawet nie brak takich, co myślą o powrocie, nie wierząc, temu co słyszeli o sowieckich rządach.

### **1 VII 1945**

Odnalazłem za pomocą PCK p. Zetę<sup>56</sup> i otrzymałem już odpowiedź od niej z Kanady. Ponieważ wybieramy się tam całą grupą, aby mieć jakiś grunt pod nogami po demobilizacji, proszę Ją o wyszukanie jakiegoś biura, które ułatwiłoby nam pierwsze kroki na gruncie kanadyjskim. Myślimy o założeniu fermy na zasadach spółdzielczych, a przede wszystkim, o tym, że za pomocą władz Jego Królewskiej Mości łatwiej nam będzie o wydostanie rodzin z Kraju. Może są to tylko marzenia, ale lepiej robić coś, niż siedzieć bezczynnie szczególnie teraz, kiedy sytuacja nasza stale się pogarsza. Ciężko jest bardzo na sercu, ale staramy się nie poddawać się tym nastrojom i wierzyć, że kiedykolwiek i my powrócimy do normalnego życia. Staram się zabić czas pracą lub czytaniem, znowu zaczynamy lekcje języka angielskiego.

### **10 VII 1945 GATWICK HALL**

Alianci, a za nimi i inne państwa uznali Rząd w Warszawie, w związku z czym ma być zlikwidowany Rząd Polski w Londynie. Oczekujemy więc decyzji co do nas, czyli tej większości z Armii, która nie zechce powrócić do Kraju rządzonego przez NKWD. Otrzymałem list od Michała, złożyłem prośbę o urlop do Włoch, czekam na odpowiedź, której spodziewam się mniej więcej za miesiąc. Czekam również na list od p. Zety z Kanady z wiadomościami w sprawie emigracji.

Poza tym życie w wojsku płynie jednostajnie, raz ustalonym trybem, od porannej pobudki do wieczora.

### **15 VII 1945 GATWICK HALL**

Dziś niedziela, jest dość gorąco i duszno w barakach. Nie mam książki do czytania a najgorzej jest wtedy, kiedy nie ma zajęcia i myśli nie dają spokoju. Otrzymałem list od kpt. Szymańskiego, który przyjechał z Włoch przywiózł dla mnie wiadomości od Michała i fotografie, czekam na wyznaczenie przez niego dnia i miejsca, gdzie bym mógł te rzeczy otrzymać. Również od p. Zety otrzymałem wiadomość,

---

<sup>56</sup> Osoba niezidentyfikowana.

że w Kanadzie można liczyć tylko na pracę fizyczną na roli lub w lasach. Prosiłem więc ją o wybadanie szczegółowych warunków pracy i życia. Złożyłem prośbę o urlop do Włoch i jeżeli uda się go otrzymać, chcę poradzić się z Michałem co do dalszych losów. Liczymy, że w sierpniu po ustaleniu nowego parlamentu brytyjskiego i nowego rządu będą rozstrzygnięte nasze sprawy. Na razie jest rozkaz demobilizacji tylko tych co chcą wracać do Kraju. Poza tym mają być urządzone kursy dla tych, co nie posiadają żadnego fachu, aby na wzór wojsk angielskich każdy żołnierz zdemobilizowany nie był ciężarem dla kraju.

### 5 VIII 1945 RAF ST[ATION]. NORTHOLT<sup>57</sup>

Prawie od 2-ch tygodni, jestem z częścią naszego Dywizjonu na nowym m[iejscu] p[ostoju]. Pracujemy na lotnisku, które ma być powiększone i dostosowane do nowych możliwości komunikacyjnych. Jestem zajęty przez cały dzień, czyli od 8-jej rano do 5-jej po południu, gdyż jestem czymś w rodzaju kierownika technicznego robót. Na podanie o urlop do Włoch otrzymałem urzędową odpowiedź odmowną od naszych władz, więc w dalszym ciągu muszę czekać na decyzje władz angielskich co do ogólnego naszego losu. Jestem dość mocno zmęczony tymi wszystkimi kłóskami, które po 5-ciu latach włości nie zapowiadają nic lepszego na przyszłość, ale jeszcze staram się utrzymywać równowagę ducha, choć nie wiem, jak na długo mi tych sił starczy. Staram się nie tracić nadziei, że przyjdzie nareszcie koniec tym wszystkim niepowodzeniom i będę mógł was wszystkich zobaczyć. Na razie przeżywam jeden z najgorszych jak dotychczas okresów, gdyż coraz mniej realnych możliwości na spełnienie się tej nadziei. Proszę listownie panią Zetę, aby spróbowała nawiązać kontakt z Wami z Kanady, gdyż stąd obawiam się pisać do Was, aby nie spowodować jakichś represji.

### 3 IX 1945 NORTHOLT

Byłem na tygodniowym urlopie w Szkocji, w domu wypoczynkowym lotnika. Pałac w górach nad urwistą rzeczką, dobre warunki mieszkaniowe, doskonale powietrze, daleko od ludzi, więc odpocząłem trochę i teraz znowu zabrałem się do pracy. Dziś pada deszcz od rana, nie ma robót, siedzę w swoim pokoiku, mamy tu wyjątkowo pokój na 2-ch, reszta mieszka na ogólnych salach po ±20-tu. W dalszym ciągu czekamy na decyzje co do naszego losu. Byłem wczoraj w Londynie, nasłuchałem się rozmaitych plotek. Otrzymałem 2 fotografie od p. Zety, zdjęcia Józsiuni przed domem w Szytelach, czekam na inne, które przysłał mi Michał przez kpt. Szymańskiego.

<sup>57</sup> Northolt – przedmieście zachodniego Londynu, gdzie znajdowało się lotnisko wojskowe, na którym stacjonował w czasie bitwy o Anglię m.in. polski dywizjon myśliwski 303.

**20 IX 1945 NORTHOLT**

Pojutrze wyjeżdżam do Gatwick na jakiś tam kurs. Otrzymałem list od Michała i fotografie z 1938 r. Michał miał niedawno kartkę od I. Z.<sup>58</sup> pisaną we wrześniu [19]44 r., dowiedziałem się więc, że do tego czasu wszyscy byli na miejscu w Wilnie, Szyłelach i Czarnym Borze. Ucieszyłem się, że przeżyliście czas wojny i że wszyscy zdrowi. Dokuczają niepewność jutra i niewyraźna sytuacja ogólna. Staram się utrzymać równowagę i wytrwać, nie wiem jak na długo starczy nerwów i cierpliwości. Staram się zabić czas pracą.

**21 X 1945**

Nareszcie mam świeższe wiadomości o was od Michała, podobno już musicie być w Krakowie. Napisałem więc do Mani i czekam teraz na odpowiedź. Wkrótce jedziemy na kontynent, będziemy bliżej Was i może łatwiej będzie porozumieć się z Wami, Kochani. Na razie spróbuję zrobić paczkę do Was, gdyż wiem, że wam wszystkiego brak. Jestem mocno zajęty i czas ucieka dość prędko.

**1 XI 1945**

Pakujemy się i mamy 4-go wyjechać. Mam nowy przydział, tym razem po 4-ech latach służby w wojsku trafiłem na stosowne miejsce, do Biura Technicznego Dyonu. Zostałem awansowany na kaprala polskiego i angielskiego. Stosunki w biurze znacznie lepsze niż w Eskadrach i praca ciekawsza. Ostatnio byłem szefem Eskadry Budowlanej<sup>59</sup>, ale wolę prace techniczne niż pilnowanie i napędzanie ludzi do robót i na zbiórki. Paczka do Krakowa została wysłana przez p. Gottstein, czekam na wiadomości od Was.

**10 XI 1945**

Już jesteśmy w Niemczech, niedaleko od Kolonii. Przejechaliśmy przez Kanał z Dover do Ostendy i z Belgii koleją i samochodami na nowe m[iejsce] p[ostoju]<sup>60</sup>. W Belgii już życie dochodzi do normalnego stanu, w Niemczech natomiast widzieliśmy takie

---

<sup>58</sup> Mecenasy Izaak Zajączkowski (1888 Troki – 1945 Wilno), syn Achiezera i Emilii Kamili z Bezekowiczów, adwokat cywilista, mąż najstarszej siostry autora, prezes Zarządu Karańskiej Gminy Wyznaniowej w Wilnie, prezes Zarządu Towarzystwa Miłośników Historii i Literatury Karańskiej w Wilnie, działacz społeczny, w 1937 r. odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Zginął w marcu 1945 r. w kazamatach enkawudowskich. Ciało nie wydano (Zajączkowska-Łopatto 2015).

<sup>59</sup> Dywizjon składał się z czterech eskadr – dowodzenia, terenowej, budowlanej i maszynowej.

<sup>60</sup> Nowym miejscem stacjonowania była miejscowość Lind nieopodal lotniska Wahn, na południowy wschód od przedmieść Kolonii.

miasta jak Düsseldorf i Kolonia<sup>61</sup> kompletnie zniszczone, poza ruinami i gruzami nie widać ocalałych budynków. Ludność zbiedzona i przygnębiona mocno odczuła skutki wywołanej przez nich wojny. Zdaje się, że będziemy tu zimować budując hangary na lotnisku. Mamy wygodne mieszkania w zarekwirowanych domach niemieckich. Oczekuję na wiadomości z Krakowa. Jeżeli uda się, pojedę na urlop do Michała.

### 9 XII 1945 LIND koło WAHN

Wczoraj otrzymałem list Marjanki pisany do Michała przez p. Gottstein. Moje listy widocznie nie doszły jeszcze do Krakowa, gdyż Marianna pyta o mnie i nie przypuszcza, że to na moją prośbę została wysłana ta paczka. Dowiedziałem się, że tylko Maniusiowi udało się przyjechać do Krakowa i że pracuje w Szczecinku, a reszta jeszcze w Wilnie i podobno do wiosny nie będzie mogła przenieść się.

### 1 I 1946 Lind

Znowu minęły święta i przyszedł Nowy Rok, i znowu te same życzenia, ale rzadko kto z nas może uwierzyć, żeby te życzenia były urzeczywistnione i my moglibyśmy powrócić do domu. Siedzę w domu przeważnie sam jeden, gdyż młodzież rozbija się po znajomych albo knajpach. Coraz więcej mówi się o demobilizacji, której oczekują, aby wiedzieć nareszcie, jakie warunki nam dadzą po tylu latach tułaczki i służby. Za parę dni mamy znowu zmienić m[iejscę] p[ostoju], przenosiny do innego miasta, gdzie stoją polskie dywizjony lotnicze, więc znowu pakowanie wszystkiego i znowu urządzanie się na nowym miejscu. Wciąż myślę o tym, jakby Was wszystkich wyciągnąć z Kraju, aby nareszcie moglibyście bez obawy odetchnąć świeżym powietrzem. Może na nowym m[iejscu] p[ostoju] uda się nareszcie przesłać Wam jakąś wiadomość. Poza tym czekam na urlop do Włoch, aby poradzić się z Michałem.

### 28 II 1946 Quakenbrück<sup>62</sup>

Dwa miesiące nie pisałem tych listów, gdyż nareszcie mam możliwość pisania do Was bezpośrednio, chociaż nie mogę napisać tego wszystkiego, co chciałbym, ale jestem zadowolony, że jesteście bliżej Zachodu. Mam znowu cel w życiu, przyłożę wszelkich starań, abyśmy mogli znowu wszyscy razem żyć spokojnie, bez obawy jakichś niespodzianek. Przez miesiąc prowadziłem roboty na poligonie lotniczym w Nordhorn<sup>63</sup>, teraz po powrocie znowu czekam na urlop do Włoch. Jeżeli uda

<sup>61</sup> Autor dotarł do Kolonii 7 listopada 1945 r.

<sup>62</sup> Quakenbrück – miasto w Niemczech, 44 km na północ od Osnabrück (Dolna Saksonia). Miejsce stacjonowania polskich jednostek wojskowych.

<sup>63</sup> Nordhorn – miasto w Niemczech, 80 km na zachód od Osnabrück (Dolna Saksonia), przy granicy z Holandią.



się przesłać Wam pieniądze przez kolegę, który wybiera się do Krakowa, to może niedługo już będziemy razem.

### 27 III 1946 Florencja

Od tygodnia prawie jestem na urlopie, przejechałem więc w ciągu 4-ch dni przez Holandię, Belgię, Francję, Szwajcarię do Włoch i teraz siedzę w ogrodzie u Michała i Marizy. Przed odjazdem dałem jednemu z kolegów, który miał jechać do Kraju po rodzinę, Wasz adres, aby Was stamtąd sprowadzić i teraz wciąż myślę, czy uda się Wam przejść granicę i czy stanie się ten „cud”, że Was znowu zobaczę. Omawiamy tu sprawy urzędzenia się w przyszłości, robimy różne projekty. Spaceruję po mieście, poznaję różne zabytki starożytne, czytam Turgieniewa.

Pogoda dopisuje, ciepło, słonecznie i wciąż myślę jak dobrze byłoby, aby nareszcie moglibyście tu odpocząć w normalnej atmosferze, bez strachu o jakieś niespodzianki.

### 31 XII 1946

Przestałem pisać te listy „bez odpowiedzi”, gdyż w ciągu tych ubiegłych 9-ciu miesięcy wciąż czekałem z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień Waszego tu przyjazdu<sup>64</sup>. I teraz jeszcze nie tracę nadziei, że ten list będzie ostatnim, gdyż lada dzień czekam na powrót inżyniera, który po Was pojechał. Maniuś już we Włoszech<sup>65</sup> i znowu jestem jak kiedyś sam ze swymi myślami i niepokojem o Was Kochani. Cała nadzieja, że ten nadchodzący [19]47-my rok będzie łaskawszy dla nas i nareszcie połączymy się, aby razem wyruszyć w świat i żyć bez tej ciągłej obawy.

---

<sup>64</sup> Nie jest pewne, czy zapis ten sporządzony został jeszcze w Quakenbrück, czy też już w Anglii. W grudniu 1946 r. Dywizjon 5029 opuścił Niemcy i powrócił do Wielkiej Brytanii. Ostatnim miejscem postoju jednostki było – do stycznia 1947 r., kiedy została ona rozwiązana – lotnisko Portreath w południowej Kornwalii (Chwaściński 1986: 37).

<sup>65</sup> Emanuel Łopatto wyjechał z Wilna do Torunia w grudniu 1945 r. Odszukał matkę z Romkiem i Józkiem w Łodzi, u cioci Mani otrzymał zakodowany adres ojca w Brytyjskiej Strefie Okupacyjnej. Na Wielkanoc 1946 r. przedostał się przez „zieloną granicę” do Niemiec i przez Berlin dotarł 4 maja 1946 r. do Quackenbrück, gdzie nareszcie, po 6 latach rozłąki, spotkał ojca. W końcu listopada 1946 r. wojskową ciężarówką, a potem pociągami przez Rosenheim i Innsbruck przyjechał do Werony, aby 6 grudnia 1946 r. dojechać do Florencji do stryja Michała Łopatto. Pozostał na emigracji do połowy lat 90-tych (Łopatto 2001: 126–135).

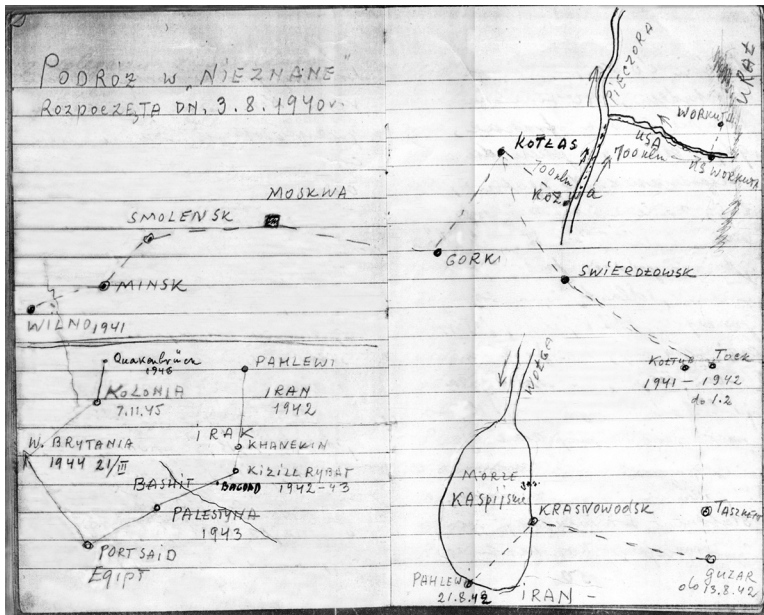
## Bibliografia

- Abkowicz, M., Sulimowicz, A. (2010), *Karaj jollary – karaimskie drogi. Karaimi w dawnej fotografii*, Bitik, Wrocław.
- Abrahamowicz-Pilecka, H. (2011a), *Niezwykła historia miłosna*, „Awazymyz” 4 (33), s. 16–17.
- Abrahamowicz-Pilecka, H. (2011b), *Portret damy*, „Awazymyz” 1 (30), s. 4–7.
- Chwaściński, B. (1986), *Polska eskadra budowy lotnisk No 5020 w W. Brytanii*, „Technika i Nauka” (56), s. 35–37.
- Davac, V. (1921), *Na Moskvu*, Tipografiâ Akc. O-va I. Rirahovskij, Paryż.
- Davies, N. (1991), *Boże Igrzysko. Historia Polski*, t. 2: *Od roku 1795*, Znak, Kraków.
- Jasiewicz K. (1997), *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941. Studium z dziejów zagłady dawnego narodu politycznego*, Oficyna Wydawnicza Volumen; Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa.
- Kalbarczyk, S. (1993–), *Wykaz łagrów sowieckich miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939-1943*, Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa.
- Kalinowski, F. (1969), *Lotnictwo polskie w Wielkiej Brytanii, 1940–1945*, Instytut Literacki, Paryż.
- Kiersnowski, R. (2007), *Tam i wtedy. W Podweryszkach, w Wilnie i w puszczy 1939–1945*, Instytut Historii PAN, Warszawa.
- Kotow, P. (2000), *Stołypinowski wagon...*, „Autograf” (6), s. 25.
- Lazer, D. (1994), *Frezje, mimoza i róże. Szkice polskie z lat 1933–1974*, Awiwa Dwir, Tel Awiw.
- Łopatto, M. (2015), *Á ne gost', ne hozâin – liš imâ*, Vodolej, Moskva.
- Łopatto, E. W. (2001), *Byle na Zachód*, Nakład autora, Warszawa.
- Łopatto, R. (2011), *Jak z wilnianina stałem się wrocławianinem*, „Awazymyz” 4 (33), s. 10–15.
- Łopatto, Z. (2008), *Samochoodem z Wilna do Florencji – lato 1933 r.*, „Awazymyz” 1 (18), s. 5–7.
- Maškievič, T. (2010), *Dva druga, dva poeta...*, „Awazymyz” 4 (29), s. 12.
- Masłoń, K. (6 VI 1998), *Krok po kroku. Rozmowa Krzysztofa Masłonia z Dymitrem Stołypinem*, „Rzeczpospolita”, 6 VI 1998, s. 13–14, dostępny na: <http://archiwum.rp.pl/artukul/178240-Krok-po-kroku.html> (otwarty 11 listopada 2015 r.).
- Skarga, B. (2008), *Po wyzoleniu... (1944 – 1956)*, Znak, Kraków.
- Sulkiewicz, K., Bartkowiak-Drobnik, I. (1995), *Tułacze dzieci. Exiled children*, Muza, Warszawa.
- Topolski, J. (1995), *Historia Polski od czasów najdawniejszych do 1990 roku*, Kopia, Warszawa.
- Zajączkowska-Abrahamowicz, M. (2011), *Vita brevis*, „Awazymyz” 1 (30), s. 8.
- Zajączkowska-Łopatto, M.-E. (2011), *Droga Jerzego Łopatto*, „Awazymyz” 4 (33), s. 4–9.
- Zajączkowska-Łopatto, M.-E. (2015), *Poświęcenie i ofiara. Mecenas Izaak Zajączkowski*, „Awazymyz” 1 (46), s. 4–8.

### Aneks



Ilustracja 1a. Jerzy Jeremiasz Łopatto (1943).



Ilustracja 1b. Schematyczna mapka podróży zamieszczona w Notatniku.

" У Т В Е Р Ж Д А Ю "
ЗАМ НАЧ ВИЛЕНСКОГО ГОР УПР НКЗД
МАЙОР ГОС БЕЗОПАСНОСТИ
/ БЫКОВ /

Handwritten signature: Быков

Handwritten note: На Ос. Сов. Ставо 27/12/44

" 20 " декабря 1940 года

Handwritten note: На Ос. Сов. Ставо 27/12/44

ОБВИНТЕЛЬНОЕ ЗАКЛЮЧЕНИЕ

Следственное дело № 5

По обвинению ЛОПАТО Егора Остаповича в преступлениях предусмотренных ст. ст. 53 п.4 и 53 п.11 УК РСФСР.

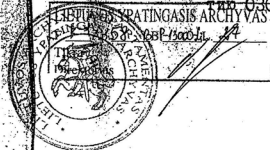
Виленским Городским Управлением НКЗД СССР, 2-го августа 1940 года, был арестован активный член контрреволюционной, фашистской польской партии ОЗОН - бывший председатель районного комитета партии ОЗОН в местечке Мейшаголы - ЛОПАТО Егор Остапович - помещик имевший 140 га земли.

СЛЕДСТВИЕМ УСТАНОВЛЕНО:

что ЛОПАТО Егор Остапович с 1937 года по 1939 год являлся активным членом контрреволюционной-фашистской партии ОЗОН, а с 1937 г. по 1938 год был председателем районного комитета партии ОЗОН в м. Мейшаголы. /л.д. 14, 13, 13, 16, 18, 21/

Являлся председателем районного комитета партии ОЗОН м. Мейшаголы проводил активную работу среди польского населения по вовлечению новых членов в фашистскую партию ОЗОН. /л.д. 14, 16/

" Будучи председателем районного комитета фашистской партии ОЗОН с 1937 года по 1938 г., я проводил активную работу, среди польского населения по вовлечению новых членов в фашистскую партию ОЗОН" /л.д. 14, 16/



Ilustracja 2a. Akt oskarżenia Jerzego Łopatto, str. 1.

- 2 -

*28*

... " В сентябре месяце 1939 года по приходе частей Красной армии в м. Мешаголы, ЛОПАТО Егор Осипович, распространял провокационно-клеветнические слухи среди населения о Красной армии и Коммунистической партии. " /Показания свидетеля ВИТКОВСКОГО/ / д.д. .... 18 ч. 19 .....

На основании изложенного ОБВИНЯЕТСЯ:

ЛОПАТО Егор Осипович, 1896 г. рождения, урож. г. Вильно, по национальности - карайм, член фашистской партии ОЗОН с 1937 года, образования среднее, помещик - имел 140 га земли, не судим, до ареста проживал в своем имении " Шивелье " Мейшагольской волости.

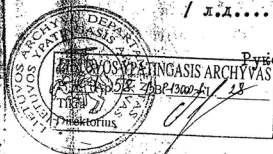
В ТОМ, что он с 1937 года по 1939 год являлся членом фашистской партии ОЗОН, с 1937 г. по 1938 г. был председателем районного комитета партии ОЗОН.

В 1939 г. распространял провокационно-клеветнические слухи о Красной армии и Коммунистической партии, т.е. в преступлениях предусмотренных ст. 58 п.4 и 58 п. II УК РСФСР.

Обвиняемый ЛОПАТО Е.О. признал, что он был членом фашистской партии ОЗОН с 1937 г. по 1939 г. и председателем районного комитета партии ОЗОН с 1937 г. по 1938 г.. Проводил активную работу по вовлечению новых членов в фашистскую партию ОЗОН.

Контрреволюционную деятельность отрицает, но изобличается показаниями свидетелей ВИТКОВСКОГО и ВИТКОВСКОЙ А. / д.д. .... 16 ч. 18 ч. 19 ч. 20 ч. .... /

Руководствуясь ст. 208 УК РСФСР, следственное



29

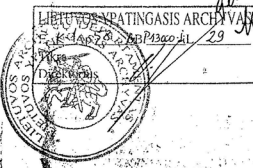
дело № 5 по обвинению ЛОПАТО Егора Осиповича, направить на Особое Совещание при Народном Комиссаре Внутренних Дел СССР.

СТ СЛЕДОВАТЕЛЬ СЛЕД ОТД ВИЛЕНСК ГОР УПР НКВД  
МЛ ЛЕЙТЕНАНТ ГОС БЕЗОПАСНОСТИ  
*[Signature]*  
/ КИЯНЧЕНКО /

" СОГЛАСЕН": ЗАМ НАЧ СЛЕД ОТД ВИЛЕНСК ГОР УПР НКВД  
КАПИТАН ГОС БЕЗОПАСНОСТИ: - *[Signature]*  
/ КОЗЛОВ /

Обвинительный акт заключенный составлен 26/12-40 г.

*Обвинительный акт составлен 26/12-40 г. с 2-го отдела НКВД СССР. В акте не указаны все данные, которые имеются в материалах дела. С 2-го отдела НКВД СССР. В акте не указаны все данные, которые имеются в материалах дела. В акте не указаны все данные, которые имеются в материалах дела.*



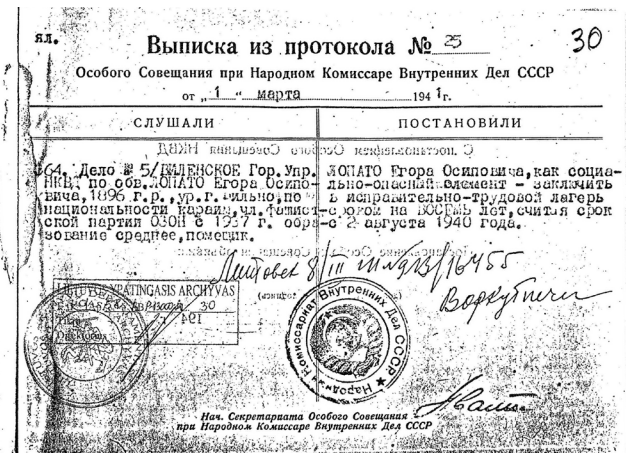
- С П Р А В К А
1. Обвиняемый ЛОПАТО Егор Осипович, с 2-го августа 1940 года, содержится под стражей в тюрьме г.Вильно.
  2. Вещественных доказательств по делу не имеется

СТ СЛЕДОВАТЕЛЬ СЛЕД ОТД ВИЛЕНСКГОР УПР НКВД  
МЛ ЛЕЙТЕНАНТ ГОС БЕЗОПАСНОСТИ  
*[Signature]*  
/ КИЯНЧЕНКО /

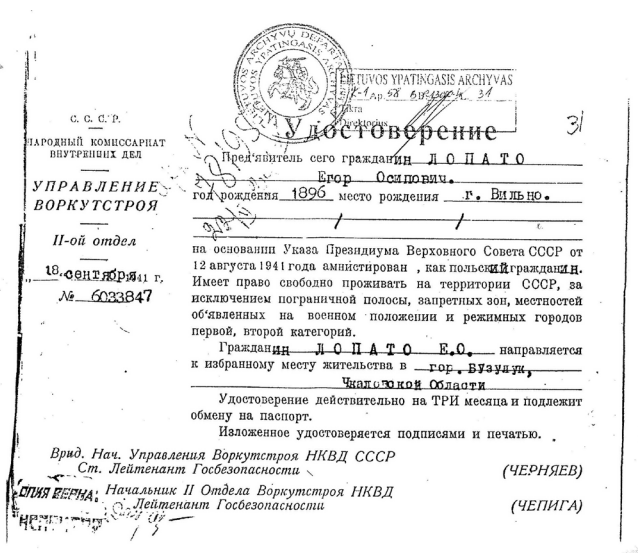
" 26 " декабря 1940 года  
г. Вильно.

Ilustracja 2c. Akt oskarżenia Jerzego Łopatto, str. 3.





Ilustracja 3a. Wyciąg z protokołu sądowego z wyrokiem.



Ilustracja 3b. Zaświadczenie stwierdzające, że Jerzy Łopatto jest obywatelem polskim i jako taki udaje się do wybranego miejsca zamieszkania w mieście Buzuluk w obwodzie czkałowskim.

Tłumaczenie uwierzytelnione z języka angielskiego

(Maszynopis). - Dywizjon Budowy Lotnisk Nr 5029 /E/, Jednostka R.A.F. (Brytyjskich Sił Lotniczych) w PORTREATH, Kornwalia. --  
 Dnia 12 kwietnia 1947 roku. - Znak: 5029 PAGES/C.2613/P.3 -----

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Niniejszym zaświadcza się, że P-707496 Sierżant Z O P A T T O  
 J e r z y służył w Lotnictwie Polskim pod dowództwem brytyjskim w Anglii od dnia 21 kwietnia 1944 r. do dnia 22 marca -  
 1947 roku i został zmobilizowany wskutek przeniesienia go  
 do Polskiego Korpusu Demobilizacyjnego (R.A.F.). Podczas służby w Lotnictwie pełnił w R.A.F. służbę na stanowisku kierownika technicznego.

W Dywizjonie 5029 /E/ był kierownikiem Biura Kreslarsko-Technicznego. Był pracownikiem gorliwym, pracowitym i sumiarym, posiadał wielkie poczucie odpowiedzialności, szerokie doświadczenie i znajomość swego zawodu.

Gruntownie obeznany z pracami pomiarowymi i drenazowymi, jak również ze sporządzaniem planów i projektów pomiarowych, wykazał się w pracy jako dobry organizator oraz kierownik przy pracach w polu. Pracował w tym zawodzie w cywilu przez ponad dwadzieścia lat.

J. Budziakowski mp. (J. Budziakowski, Major, Dowódca Dywizjonu Nr 5029 /E/) - R.A.F.

Pieczętka z napisem: Kwatera Główna. 10 kwietnia 1947 r. ---  
 Dyw. Bud. Lotn. Nr 5029 (Pol.), Brytyjskie Siły Lotnicze. -----

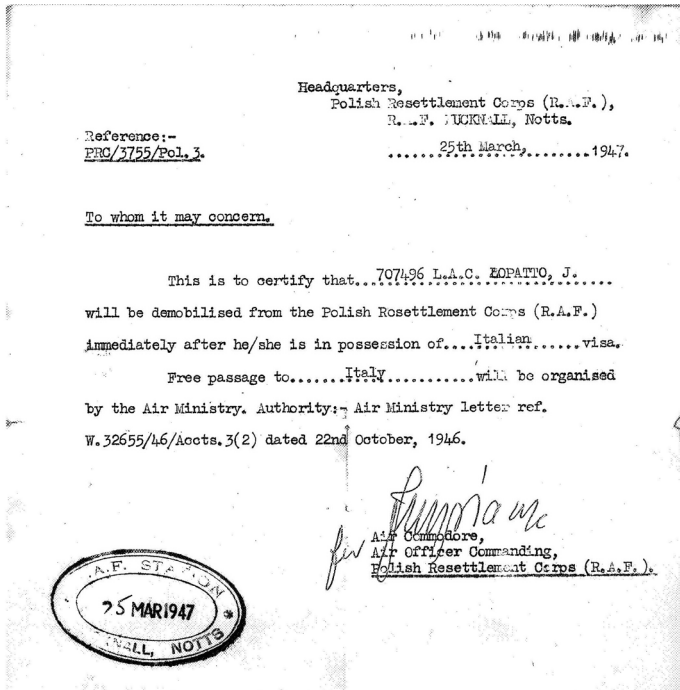
Stwierdzam zgodność powyższego tłumaczenia z przedłożonym mi oryginałem w języku angielskim.  
 Pobrano wg taryfy za sprawdz. z uwierez. zł 6.25.  
 Kraków, dnia 7 listopada 1957 roku:  
 L. Rep. 466/57.

*Mgr Marianna Abrahamowicz*  
 mgr Marianna Abrahamowicz  
 tłumacz przysięgły



Ilustracja 4. Zaświadczenie o służbie wojskowej w Lotnictwie Polskim.





Ilustracja 5. Świadectwo demobilizacyjne RAF.

